

ROK XV / Nr 4(44) 2008

WYDANIE SPECJALNE

CZASOPISMO



Federacji
Organizacji Polskich
na Ukrainie

NASZE DROGI



«Polacy, Żydzi, Ukraińcy
w latach próby 1939– 1947»
Międzynarodowe
Seminarium «ARKA 2008»



ARKA 2008



**Dzień kultury
żydowskiej**



**Przedstawicielki
młodzieży polskiej**



Dzień kultury ukraińskiej

NASZE DROGI

Czasopismo Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

ROK XV

wydanie specjalne /sierpień 2008

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie składa podziękowanie
Fundacji *Pomoc Polakom na Wschodzie* za sfinansowanie Seminarium
oraz Konsulatowi Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
w osobie konsula Marcina Zieniewicza za pomoc w organizacji Seminarium

SPIS TREŚCI

«Arka-2008» Młodzieżowe Międzynarodowe Seminarium.....	2
<i>Andrzej Grzegorzczak</i> . Wyzwania intelektualne dialogu międzyreligijnego	5
<i>Barbara Weigl</i> . Szanse i zagrożenia edukacji wielokulturowej.....	9
<i>Małgorzata Różycka</i> . Stosunki polsko-żydowsko-ukraińskie w XX w.	13
<i>Andrzej Topiński</i> . Mit Jagielloński – komentarz do referatu Małgorzaty Różyckiej	19
Wykłady Uniowskie (refleksje tłumacza)	21
Rezolucja.....	27
Poseminaryjne rozmyślenia	28
Wydarzenia Wołyńskie 1939–1944	30

Wykłady podane są w redakcji Autorów

Okladka: 1, 4 str. – Światouspeńska Ławra Uniowska, o. *Andrij* zapoznaje z historią klasztoru;
2 str. – *Krzysztof Stanowski*, wiceminister MEN RP, *Emilia Chmielowa*, prezes FOPnU wśród uczestników Seminarium; **3 str.** – Świadkowie minionych wydarzeń *W. Filar*, *F. Bąkowski*, *A. Weiss* w Hucie Pieniackiej w otoczeniu członków Stowarzyszenia „Huta Pieniacka”; zachowane nagrobki na starym cmentarzu polskim

Sponsorzy Czasopisma – Senat RP
za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”

Redaktor naczelny	<i>Teresa Dutkiewicz</i>
Redaktor techniczny	<i>Igor Staruńko</i>
Skład komputerowy	<i>Elżbieta Korowiecka</i>
Korekta	<i>Maria Iwanowa</i>

Współpraca – *Emilia Chmielowa*, *Oleh Hirnyj*
Zdjęcia – *archiwalne*, *Oleh Hirnyj*, *Natalia Wowczasta*

Adres redakcji: 79005 Lwów, a/c 6651; e-mail: fopnu@tsp.lviv.ua

Do użytku wewnętrznego na prawach rękopisu

Drodzy Czytelnicy!

Zachęcamy do nadsyłania korespondencji z życia Waszego środowiska
oraz materiałów o tematyce dotyczącej historii Waszego regionu
Treść materiałów drukowanych w Czasopiśmie nie zawsze odpowiada poglądom redakcji.
Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów oraz zmiany tytułów otrzymywanych tekstów,
zachowując styl wypowiedzi autorów.



«ARKA 2008»

Młodzieżowe Międzynarodowe Seminarium



Problem zrozumienia cudzego bólu i dążenia do pojednania był w centrum uwagi trzeciego Międzynarodowego i Międzykulturowego Młodzieżowego Seminarium „Ukraińcy, Polacy i Żydzi Zachodniej Ukrainy w latach próby 1939–1947”, który odbył się w dn. 17–25 sierpnia w Ławrze Uniowskiej, klasztorze greckokatolickich oo. Studytów pod patronatem i dzięki wsparciu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Ministerstwa Oświaty Ukrainy. Poczyniony został kolejny krok w kierunku wzmocnienia stosunków między tymi narodami.

Podczas uroczystego otwarcia Seminarium wszystkich zebranych powitał ojciec Benedykt, ihumen Ławry Uniowskiej: „Niejednokrotnie zastanawiałem się nad tym, że kiedy nasi mnisi ratowali dzieci, nie zastanawiali się nad tym, że robią coś wielkiego. Robili niby drobne rzeczy – wychowywali, dawali jeść, ale przez to wychowali osoby, znane na świecie, osoby, które po latach mogły wpływać na historię świata. Życzę nam wszystkim, by te spotkania były

owocne, życzę, żeby młodzież, która uczestniczy w tym seminarium, potraktowała je poważnie, bo to rzecz niepowtarzalna, która nigdy się nie powtórzy. *Szczęść Boże!*”

Ambasador RP na Ukrainie (Kijów) Jacek Kluczkowski w swym przemówieniu zaznaczył m.in., że „(...) kiedy się spotykają młodzi ludzie po to, żeby rozmawiać o historii i o przyszłości, myślę, że to jest bardzo optymistyczne. Bardzo ważne też, że pokolenie, którego jestem przedstawicielem, pokolenie naukowców, osób, których krewni czy rodzice w jakikolwiek sposób byli włączeni w tę niełatwą historię, odczuwa potrzebę pojednania. Nasze dzieci, ludzie z pokolenia naszych dzieci także odczuwają potrzebę rozmawiania o przeszłości, ale myśląc o przyszłości. Myślę, że jest to bardzo pozytywna strona tego procesu. Bez porozumienia i dialogu młodych nie będzie nigdy porozumienia między naszymi narodami.

Spotykamy się, o czym Państwo wiecie lepiej ode mnie, w bardzo historycznym miejscu. Jest ono symbolem wierności war-

tościom chrześcijańskim. Cieszę się, że mogłem wziąć udział w tym spotkaniu.

(...)Trudno ukryć wzruszenie, gdy się myśli o tych latach i o ludziach, którzy ratowali innych. Mam nadzieję, że historia oszczędzi waszemu pokoleniu takich doświadczeń, tak jak oszczędziła mojemu. Życzę państwu udanego pobytu w Unii i w innych miejscach, lepszego zrozumienia doświadczeń waszych ojców, dziadów i pradziadów”.



Z lewa: Igor Szczupak, dyrektor OCBnH Tkuma, Ryszard Legutko, Minister w Kancelarii Prezydenta RP, Jacek Kluczkowski, Ambasador RP na Ukrainie, Jerzy Marek Nowakowski, Prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie

Prezes Fundacji *Pomoc Polakom na Wschodzie* Jerzy Marek Nowakowski, mówiąc o zaangażowaniu Fundacji w to przedsięwzięcie podkreślił, że jest zwolennikiem nieustannego dialogu między pozostałymi jeszcze świadkami bratobójstwa sąsiednich narodów na tych terenach, jak i przede wszystkim obecnej młodej generacji.

(...) „Naszym wspólnym interesem jest, żebyśmy, jadąc z Warszawy do Kijowa, nie musieli wyjmować paszportów z kieszeni. Interesem nas wszystkich jest sięgnąć do wspólnych korzeni. Do tej tradycji, która należała do najlepszych cech wszystkich trzech narodów. Chciałbym, ażebyśmy wspólnie z Kijowa, z Warszawy, z tych miejsc, które były świętymi miejscami narodu żydowskiego na tej ziemi mogli powiedzieć do Brukseli: „Wy nam nie mówcie,

co to jest Europa. Wy się uczyć na naszej historii, czym Europa była i będzie”.

Dr Aaron Weiss, doradca naukowy Centrum *Tkuma* (Jerozolima) rzekł m. in.: *„(...) Myślę, że powołanie tego seminarium, a jestem już na trzecim, wynikało z potrzeby udzielenia odpowiedzi na pytania, które nas niepokoją w odniesieniu do przeszłości, aby stworzyć podstawy dla dalszego wzajemnego zrozumienia, współpracy. Wykracza to poza tolerancję. Nieraz, gdy mówiłem o idei naszego „trójkąta”, słyszałem: „a po co to nam potrzebne?” Udzielałem na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi: „Nie tylko dlatego, że my dzisiaj mieszkamy razem na tym terenie. Nie może być tak, żeby jakaś część społeczeństwa była izolowana. Życie zmusza nas do tego, by współistnieć. Aby żyć dobrze razem, trzeba nad tym pracować, a nie wychodzi to tak po prostu”.*

Swą obecnością Seminarium zaszczytili także wiceminister MEN RP Krzysztof Stanowski, prof. Ryszard Legutko, prof. Mirosław Marynowycz, przedstawicielka Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP Małgorzata Soszka-Różycka.

Po uroczystości otwarcia Seminarium Sekretarz Stanu Kancelarii Prezydenta RP Ryszard Legutko wygłosił wykład inauguracyjny, w którym podkreślił, że *„tematem konferencji jest okres wyjątkowo dramatyczny. Jest to czas zbrodni przeciw ludzkości i jest to czas ludobójstwa. Jest to czas najkrwawszej i najbrutalniejszej wojny w dziejach ludzkości. Także jest to okres, który daje wyjątkowo czarny obraz natury ludzkiej i wyjątkowo niekorzystny obraz rozmaitych ruchów politycznych i narodowych. Ale musimy pamiętać, że to, co się stało w tym okresie, to, co się stało w ogóle w wieku XX w tej części świata, w Europie, zważywszy na monstrualność owych zbrodni, nie jest wcale łatwe do wyjaśnienia i nie powinniśmy wyciągnąć zbyt łatwych wniosków”.*

Dając liczne przykłady i motywacje trudności rozwiązania związane z różnymi poglądami przedstawicieli trzech narodów, prelegent optymistycznie zakończył swój wykład słowami: „*Wierzę i mam przekonanie co do tego, że mozolna praca seminarjna pozwoli wyjaśnić niektóre różnice w punktach widzenia. Choć, żyjąc na tym świecie wystarczająco długo, nie jestem naiwny i tam, gdzie istnieje rozbieżność na poziomie faktów, tam nie ma co liczyć na cudowne pogodzenie. Sytuacją idealną oczywiście byłoby rozdzielenie sfery politycznej, naszych idei politycznych, naszych ambicji politycznych od sfery poznania historii. Ten ideał rzadko bywa osiągnięty, ale kto wie, może państwo zbliżycie się do niego, czego wszystkim bardzo serdecznie życzę*”.

W godzinach popołudniowych dr Barbara Weigl w cudowny sposób poprowadziła wieczór integracyjny, który przyczynił się do stworzenia wspaniałej atmosfery.



W Seminarium uczestniczyło 44 osoby, które reprezentowały szeroką geografę zamieszkania terenu Ukrainy. Byli to przedstawiciele wyższych uczelni Ukrainy.

Wykłady prowadzili wykładowcy z Ukrainy i Polski. W ramach zajęć seminaryjnych przedstawili najszersze spektrum tematyki skupionej wokół najważniejszych aspektów relacji narodowościowych i religijnych polsko-żydowsko-ukraińskich, w tym:

- bogactwo kultur trzech narodów i ich wzajemne oddziaływanie,

- II wojna światowa jako przełomowy okres w historii stosunków trzech narodów,
- historia ludobójstw Polaków, Ukraińców, Żydów na terenie Ukrainy w czasach II wojny światowej,
- życie kulturalne i wartości narodowe Polaków, Żydów i Ukraińców,
- ratowanie Żydów podczas Holokaustu,
- Sąsiedzi,
- „*Sprawiedliwi wśród narodów świata*”.

Ważną częścią Seminarium były warsztaty studyjne przeprowadzone pod kierownictwem prof. Barbary Weigl. Odbyły się wycieczki do miejsc zagłady Żydów (Bełżec), Polaków (Huta Pieniacka), Ukraińców (Pawłokoma). Ta część programu była nadzwyczaj ważną i cenną w zrozumieniu przez młodzież trudnych okresów naszej wspólnej historii.

Część pogładowa zajęć była uzupełniona przez pokaz filmów *Katyń*, *Sklep przy głównej ulicy* oraz filmów dokumentalnych o Żydach lwowskich z czasów przedwojennych i o wydarzeniach na Wołyniu świadków ukraińskich i polskich.

Znamienną była możliwość kontaktu z prof. Władysławem Filarem z Warszawy, świadkiem wydarzeń, autorem książki „*Wydarzenie wołyńskie 1939–1944*”, która ukazała się niedawno.

Prezentacja trzech dni narodowościowych wzbudziła wielkie emocje i ogólne zaangażowanie. Uczestniczyły w nich zespoły artystyczne przedstawicieli tych grup. Wrażenie sprawiała ekspozycja wystawy fotograficznej o. Bonifrata Brunona Marii Neumanna oraz obecność i występ Alfreda Schreyera z Drohobycza.

Niezwykła aura odnowionego klasztoru sprawiła, że spotkanie konwersacyjne *Sąsiedzi* kolejny raz wykazało życzliwość mieszkańców Uniowa względem wydarzeń zachodzących w relacjach międzyludzkich, w szczególności właśnie w tym miejscu.

*Udostępniamy naszym Czytelnikom niektóre z prelekcji
wygłoszonych na Seminarium.*

Dr Andrzej Grzegorzczuk

Wyzwania intelektualne dialogu międzyreligijnego

Wystąpienie 138. intelektualistów muzłmańskich do chrześcijańskich przywódców religijnych stanowi ważne wyzwanie dla wszystkich chrześcijańskich środowisk intelektualnych. Światowy rozwój nauki i edukacja o nią oparta stają się dziś zaczątkiem nowej **ogólnoludzkiej kultury intelektualnej**. Przed wszystkimi ludźmi wierzącymi w jakiegokolwiek wartości transcendentne stają dziś takie same problemy. Dobrze byłoby, żebyśmy je rozwiązywali, wzajemnie się wspomagając.

Dwa podstawowe kierunki czy wektory rozwoju naszej wiedzy, to metodologia i faktografia. Coraz wnikliwiej analizujemy własne pojęcia i sposoby dojścia do uznawanych twierdzeń. A specjaliści informują nas o coraz większej ilości faktów do tej pory nieznanach.

Oba te kierunki rozwoju ludzkiej wiedzy wywołują pewne wstrząsy w zakresie naszych przekonania, również w zakresie religii.

W normalnym rozwoju ludzkiego światopoglądu pewne wyobrażenia podobne wiążą się między sobą w większe całości. Kontakt z Bogiem wydaje się podobny do kontaktu z człowiekiem. Myśl o życiu wiecznym nasuwa nam ziemskie wyobrażenie nieustających radości albo nieustających cierpień i zmartwień. Zwykle porozumiewanie się ludzi i uwarunkowania społeczne przyczyniają się do wytworzenia licznych stereotypów światopoglądowych, które często stają w sprzeczności z logiczną analizą poglądów lub z danymi nauki.

Punktem wyjścia wiary religijnej jest dla większości ludzi proste zaufanie do najbliższych członków rodziny lub do innych spotkanych ludzi, którzy stali się dla nas autorytetami w zakresie poglądów ogólnych lub nas zafascynowali. Wiary religijne odwołują się również do fascynujących tekstów. Teksty wy-

magają często namysłu nad znaczeniem poszczególnych słów lub analizy całej opisywanej sytuacji. Słowa posiadają zwykle szereg znaczeń. Łatwo można zdobyć uzasadnione przypuszczenie, że dawny autor, podobnie jak i niedawny nauczyciel, inaczej operował pewnym użytym przez siebie słowem, niż my nim operujemy dzisiaj.

Teksty religijne często opisują początki naszej wiary. Wtedy sytuują się na płaszczyźnie wyobrażeń faktów lub epok badanych przez nauki historyczne. W ramach nauk historycznych wielkiemu wzbogaceniu ludzkiej wiedzy podlega dziś wiedza o rozwoju całej ludzkości, poszczególnych kultur i narodów, oraz wiedza o rozwoju ich języków.

Podstawowym przekonaniem uczonych badających początki istnienia ludzi na ziemi jest przekonanie o stopniowym rozwoju całej ludzkiej cywilizacji i kultury, w szczególności przekonanie o rozwoju języków. Ludzie tworzyli sobie stopniowo słowa i zwroty językowe, podobnie jak również stopniowo odkrywali różne sposoby wykorzystania znajdujących przedmiotów lub spotykanych roślin i zwierząt. Z badań nad rozwojem ludzkości wypływa przekonanie, że znaczenia słów i zwrotów językowych w każdym narodzie i w każdym czasie zależały od wielu różnych składników życia ludzi w danym narodzie i w danym czasie. Stąd w naszej epoce naturalną jest tendencja do takiej interpretacji boskiego Objawienia, zgodnie z którą tekst, który był natchniony przez Boga, dziś może mieć dla nas nieco inne znaczenie, niż wtedy, gdy był on wypowiedzany przez natchnionego autora. Nauka współczesna wydaje się przestrzegać przed pomyłką w tym zakresie i skłania do poszukiwania nowych interpretacji starożytnych tekstów.

Te twierdzenia nie stanowiły przedmiotu powszechnego nauczania w czasie, gdy powstawały podstawowe dzieła, przedstawiające zasadnicze tezy naszych wier religijnych. Współczesny namysł filozoficzno-religijny powinien uwzględnić w dużym stopniu tę dzisiejszą wiedzę naukową.

Przykład zastosowania ewolucjonistycznego sposobu myślenia w filozoficznej analizie religii chrześcijańskiej

Jaz samo przekonanie, obecne w chrześcijaństwie jak i w islamie i oczywiście w judaizmie, o powiązaniu początku Objawienia z losami Abrahama (datowanymi historycznie na pierwszą połowę drugiego tysiąclecia przed naszą erą), wiąże się z poglądem na rozwój naszego gatunku. Zwrócę uwagę tylko na najbardziej oczywiste osiągnięcia badań naukowych w tym zakresie oraz na najprostsze ich konsekwencje.

Nauka mówi nam o istnieniu naszego gatunku, w postaci biologicznie takiej samej w jakiej istniejemy dzisiaj, od co najmniej kilku (4, 5, 6, ...) dziesiątków tysięcy. Nauka informuje również o bardzo powolnym (trwającym setki tysięcy) „przygotowywaniu” naszego obecnego gatunku przez szereg wcześniejszych form rodzaju ludzkiego lub przedludzkiego, określanego nazwą *hominides*. Człowiek wierzący ma np. prawo zastanawiać się, na czym polegała troska Boga o zbawienie ludzi żyjących przed Abrahamem. Trudno jest bowiem uznać, żeby Bóg czynił wielkie różnice między ludźmi ze względu na czas ich narodzin. Trzeba więc raczej przyjąć, że do wszystkich ludzi odnosi się w zasadzie jednakowo, choć może pewnych ludzi wybierać do specjalnych zadań. Może też uwzględniać w swoim stosunku do człowieka wolę ludzkiej jednostki, skoro wyposażył ją w sporym zakresie w wolności wyboru własnej drogi.

Abraham jest uznawany za osobę dającą się ulokować w historii w czasie i w przestrzeni, w przeciwieństwie do innych postaci wcześniej wymienianych w Biblii. Natomiast na samą opowieść biblijną o Abrahamie mamy prawo patrzeć, jako na opowieść, w której treści przypisywane Bogu są w ludzki sposób

splecione z wyobrażeniami ludzi drugiego i pierwszego tysiąclecia przed naszą erą. Ale: myśli ludzkie nie są myślami Bożymi, jak powiedział prorok Izajasz. I chociaż Abraham mógł być przekonany, że Bóg żąda od niego ofiary z jego syna Izaaka, ofiary dokonanej w taki sam sposób, w jaki składało się wtedy ofiary całopalne z ciał zabitych zwierząt, to jednak rozumienie spraw duchowych rozwijało się w Abrahamie powoli, mimo specjalnej troski, jaką Bóg otoczył Abrahama i jego rodzinę. I Abraham nie trafił dokładnie w zamiary Boga. Ale jego intencja podstawowa: rezygnacji z ojcowskiego przywiązania do syna była intencją wzniosłą, chociaż praktyczna realizacja tej intencji, realizacja postanowiona przez Abrahama nie była trafna. Bóg przyjął podstawową intencję Abrahama, ale nie dopuścił do jej realizacji w formie zaplanowanej przez Abrahama. Natomiast prorokowi żyjącemu kilkaset lat później objawił istotę swojej woli w postaci sentencji: „*Miłości chcę, a nie ofiary*” (Ozeasz 6, 6).

Dzisiaj możemy więc uznać, że **Bóg sam wskazał** pewien właściwy kierunek ewolucji kulturowej, dokonującej się w rozwoju ludzkości.

Możemy też dzisiaj powiedzieć znacznie więcej, korzystając z dorobku nauk historycznych. W naszych czasach olbrzymiego postępu nauki warto zdać sobie sprawę, że misterium naszego indywidualnego i zbiorowego dojrzewania, dojrzewania wielu jednostek i narodów, to jest to samo misterium, którego początki odkrywają archeolodzy i antropolodzy wykopujący kości człowieka sprzed dziesiątków lub setek tysięcy lat.

Badacze ci rysują nam obraz człowieka, który z początku nie miał żadnych narzędzi, poza znalezionymi kamieniami oraz kawałkami kości i połamanymi gałęzi. Kiedyś był też taki czas, kiedy człowiek nie umiał jeszcze spleść mocnej liny ani zrobić jej ze zwierzęcego jelita i dopiero zaczynał swoją karierę myślową przy pomocy formującego się języka równie prymitywnego, jak jego narzędzia. Ten człowiek jako dziecko nauczył się przywoływać swoją matkę i ojca. Gdy dorósł

nauczył się przywoływać swoje dzieci, ale jeszcze nie posiadał wielu ogólnych słów określających ważne relacje międzyludzkie: ani nie umiał posługiwać się słowem „miłość”, ani słowem „przyjaciel”, ani słowem „wróg”. Bronił, gdy trzeba było, swoich najbliższych przed obcymi, podobnie jak każde inne rodzinne żyjące zwierzę i subtelności wielu pojęciowych rozróżnień były mu obce.

Można więc wyciągnąć z badań antropologicznych wnioski, że:

był taki czas, kiedy żadne nauczanie moralne lub prawne, (ani takie jakie głosił Mojżesz, ani takie jakie głosił Muhammad) jeszcze w ogóle nie dawało się sformułować w języku ludzi, bo język ludzi był zbyt ubogi.

Powinniśmy więc uznać, że: nauka odkrywając drogi rozwoju Świata, odkrywa nam również **Boski zamysł rozwoju i powolnego dojrzewania ludzkości**. Odkrywa kolejność pojawiających się przed nami, przed jednostkami i narodami moralnych wyzwani. Odkrywa naszą małość i opieszałość w ich podejmowaniu. Nauka daje nam też możliwość analizy boskiego planu pomocy, jaką od zarania ludzkości Bóg jej udzielał, aby wypełniała Jego wolę.

Bóg jest wszechmocny. Ale patrząc na ludzkie dzieje możemy uznać, że Bóg wykorzystuje naturalny rozwój człowieka, taki jego rozwój, jaki On sam przecież dla człowieka zaplanował. Wszystkie warunki ludzkiego rozwoju są przecież stworzone, więc i zaplanowane przez Boga. Natchnieni autorzy, prorocy jedyne Boga, myślą i wypowiadają się przy pomocy takich pojęć, jakie są używane w ich środowisku. Nikt nie przeskoczy od razu swojej epoki. (Człowiek, będąc wolny, może warunki posiadane też wykorzystać niewłaściwie. Ale Bóg będzie pomagał w ich naprawianiu).

Oporność instytucji religijnych na adaptację do nowych danych nauki wydaje się psychologicznie zrozumiała. Nowa interpretacja tekstów podstawowych grozi nieporozumieniami. Nauczyciel, który chce poprawić tradycyjne nauczanie, staje przed trudnym problemem. Jak uczyć nowych sformułowań? Co powiedzą rodzice, gdy katecheta zacznie na-

uczać dzieci inaczej niż rodzice sami byli kiedyś nauczani? Decyzja zmiany wymaga przy tym poważnego wysiłku przeformułowywania wielu podręcznikowych tekstów, dobrze służących wcześniejszym pokoleniom.

Starożytne teksty są przy tym podstawą indywidualnych modlitw i liturgii. Są one piękne, wzniosłe, budujące i święte, ale muszą zostać też przeżyte w sposób dający się stosować w realnym świecie, bo mamy zadanie świat ten przemieniać i doskonalić. Chrześcijaństwo, i nie tylko ono, od wieków modlili się „o życie ciche i spokojne”. Ale Świat nie przestaje stwarzać problemów zakłócających upragniony spokój. Człowiek wierzący realizuje wartości, dla których natchnienie czerpie z religijnego namysłu. Namysł religijny, żeby miał dobre zastosowanie w naszym życiu, jeśli dotyczy wydarzeń dawnych musi zostać przetworzony w nowoczesną psychologiczną opowieść o życiu bohaterów starożytnych opowieści.

Bóg działa poprzez ludzi i inspirując ich dostosowuje się do rozwoju ich mentalności, nawet jeśli traktuje ich jako wybranych dla celów, do których wypełnienia są przeznaczeni. Pozwala im dojrzeć w tempie dla nich właściwym.

Zgodnie z tym intelektualnym programem na przekazane nam przez historię teksty powinniśmy patrzeć jako na utwory, w których boski plan względem ludzkości przeplata się z ludzkimi wyobrażeniami będącymi tylko pewnym etapem rozwoju tejże ludzkości, rozwoju wchodzącego w skład owego boskiego planu rozwoju realizowanego w czasie. Realizacja w czasie, to nasze dojrzewanie, to wspólne dzieło Boskiej Opatrzności i naszych wysiłków, do których Boska Opatrzność przynagla.

Na opowieść o planowanym przez Abrahama zabójstwie swego syna na ofiarę Bogu, mamy więc prawo patrzeć dzisiaj jako na opis przekonań Abrahama, wychowanego przecież w pogańskim kraju (z którego z Bożego natchnienia zdołał się wydostać), w którym ofiary z ludzi były uznanym składnikiem kultu. Po kilkuset latach po Abrahamie Mojżesz, wielki religijny przywódca plemie-

nia Abrahama, ogłasza w imieniu jedyne Boga przykazanie „*Nie zabijaj*” implikujące potępienie tego, co zamierzał zrealizować Abraham. Mojżesz dopuszczał jednak zabójstwo zarówno jako karę (i szafował nią szeroko), jak i jako metodę walki o swoje prawa do bytu. Przeszło tysiąc lat później w tym samym plemienu rodzi się Jezus z Nazaretu, który analizując prawo Mojżeszowe, głosi dalszy krok w tym samym kierunku rozwoju ludzkiej aksjologii i etyki mówiąc: „*Kochajcie tym, którzy was nie nienawidzą*”. Jezus nie dopuścił też do kamienowania cudzołożnicy, co nakazywało prawo Mojżeszowe. Można więc uznać, że Jezus wskazał sposób życia inny, niż wskazywało prawo Mojżesza. Sposób bardziej konsekwentnie realizujący między innymi przykazanie „*Nie zabijaj*”.

W dawnym czasie różnice w przemyśleniach i w możliwościach komunikacji i intelektualnego rozwoju w oczywisty sposób były między narodami znacznie większe niż dzisiaj. Naród żydowski pozostawał pod specjalną Boską opieką. Prowadzony był do kraju „*mlekiem i miodem płynącego*” i wrywany z niewoli ówczesnych mocarstw po to, żeby mógł się niezależnie duchowo rozwijać. Korzystając z dorobku myśli Babilonu i Egiptu, potem Grecji i Rzymu, był przygotowywany do wielkiej dziejowej misji głoszenia ludzkości wiary w jedyne Boga. Ostatecznie misję tę podjęła tylko mała garstka uczniów Jezusa, z której rozwinęło się chrześcijaństwo.

Ale inne narody świata były w znacznie trudniejszej duchowej sytuacji. W szczególności plemiona arabskie między epokami życia Mojżesza i Muhammada znajdowały się w znacznie gorszych warunkach duchowego i intelektualnego rozwoju niż plemię Żydów. Można przypuszczać, że Mojżesz i Muhammad znaleźliby ze sobą wiele wspólnego w sprawach stosowania przemocy, zwłaszcza w sprawach karania przez zabijanie. Natomiast Jezus krytykowałby ich obu na równi. A to, co mógł (w warunkach swych czasów) zasadnie wskazywać Mojżesz swemu ludowi w swojej epoce, a Muhammad w swojej wskazywał jako słuszne, chociaż siłowe i

krwawe rozwiązania, my możemy dzisiaj uważać za okrucieństwo. Dochodzimy bowiem powoli do tożumienia wartości, których realizacja przerastała Mojżesza i Muhammada i nas dziś też często przerasta.

Ale dziś jest inny czas. Dziś nawet, gdyby zostali zgładzeni nagle w wielkim akcie terrorystycznego spisku wszyscy czynni głosiciele miłości do nieprzyjaciół, sytuacji to nie zmieni. Zamiast nich to samo będą głosili inni. „*Kamienie wolać będą*”, jak mówi Pismo.

Pojęcie „*proroka*” w kulturze europejskiej już zostało rozszerzone. Nie wahamy się np. nazwać prorokiem Mahatmę Gandhi'ego, ponieważ dane mu było zrozumieć i wypowiedzieć ważną prawdę o społecznej formie realizacji szacunku i miłości dla drugiego człowieka w warunkach ruchów masowych.

Uważam, że chrześcijanie powinni dziś uznawać Muhammada za wielkiego proroka, który odmienił życie milionów Arabów, a potem też innych pogańskich mieszkańców południa. Doprowadził ich do wiary w jedyne Boga i stworzył dla nich ramy moralnego zachowania się na poziomie grubo przewyższającym ich wcześniejsze życie. Był dla nich prorokiem wskazującym drogę. Bóg jednak żadnemu prorokowi nie gwarantował, że wszyscy właściwie zrozumieją jego nauczanie i je wypełnią. Jezus nie gwarantował też tego swoim uczniom. Przeciwnie, raczej wskazywał na poważne trudności czekające jego uczniów.

Nie zrywając z podstawowymi przekazami naszych poprzedników musimy jednak sami usilnie myśleć twórczo o sytuacji całej ludzkości i szukać nowych rozwiązań, wymagających od nas, jak się zdaje, znacznie więcej poświęcenia własnych korzyści dla dobra innych, więcej wyrzeczenia, więcej ascezy i powagi życia niż to, co realizowaliśmy wcześniej i co czynili nasi poprzednicy.

Dziś ten sam Bóg Abrahama, Bóg wszystkich ludzi, głosem Muzułmanów wzywa nas do wspólnego wypełniania powołania ludzi w Niego wierzących.

Pozostałości

Poznawanie świata materialnego, którego jesteśmy częścią, jego praw i jego rozwoju oraz rozwoju naszego gatunku, jest warun-

kiem poznania i rozumienia religijnej sytuacji człowieka i warunkiem pełniejszego poznania Boga. Twierdzenia o Bogu, jak mówią wszyscy teologowie, mają sens analogiczny, który poznajemy przez porównanie z relacjami odkrywanych przy poznawaniu spraw tego świata. Nauka o podstawach tego świata w wykładzie podstaw religijnego swia-

topoglądu ma przeto pierwszeństwo przed prawdami religijnymi, bo rozumienie prawd religijnych opiera się o rozumienie prawd dotyczących Świata nas otaczającego. Przestrzeganie tego logicznego porządku podejmowania problemów wydaje się w dzisiejszej epoce drogą do intelektualnego pojednania ludzkości.

Dr Barbara Weigl

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Akademia Pedagogiki Specjalnej, Warszawa

Szanse i zagrożenia edukacji wielokulturowej

W edukacji i wychowaniu nie ma zadań ani wyborów obojętnych. Mądry i ważny dorosły, towarzyszący dziecku w rozwoju, musi wierzyć i umieć pokazać, że:

„W życiu istnieje ciągłość

W życiu chodzi o coś ważnego

Świat da się zrozumieć i można przewidzieć, co będzie dalej

Istnieją ramy i struktury życiowe, w których mogę się odnaleźć

Mam mocne poczucie przynależności do swojego otoczenia”

(Aleksander Perski)¹

Wychowując i ucząc dziecko, już od przedszkola należy dostarczać mu doświadczeń i informacji, które pomogą zrozumieć i uporządkować świat. Respektując prawidłowości każdego etapu rozwoju, mądry dorosły ma szansę (i obowiązek) być przewodnikiem dziecka po skomplikowanym i niedostępnym świecie społecznym.

Dorosły – świadomie (dotyczyć to powinno zwłaszcza nauczycieli i wychowawców) lub czasem intuicyjnie (działania wychowawcze rodziców, dziadków, opiekunów) wprowadza dziecko i młodego człowieka w świat wartości i reguł społecznych. Wybór strategii wychowawczo-edukacyjnej podyktowany jest przede wszystkim wizją tego, jakie powinno być wychowanie i nauczanie, czemu ma służyć². W obszarze wiedzy społecznej pojawia się dla profesjonalisty, konieczność ustosunkowania do dwóch podstawowych pytań:

■ czy wychowanie dzieci i młodzieży z danego kręgu kulturowego prowadzić ma do jednorodności i spójności (a więc ma być realizowane według jednolitego, wspólnego kanonu), czy też celem wychowania jest różnorodność wyborów i stylów życia (a więc akceptacja odmienności)?

■ czy we współczesnym świecie szansą dla uczniów jest edukacja globalna (zunifikowana), czy też należy dostarczać dziecku wiedzy i doświadczeń specyficznych, z uwypukleniem wielokulturowości, a nawet sprzeczności pomiędzy wartościami?

Zwolennicy pierwszego podejścia tzw. jednolitego kanonu w edukacji podkreślają, że rozwija on ciągłość kulturową, wzmacnia grupową tożsamość (np. narodową, religijną), daje dokładne wskazówki co do przekazywanych w danym kręgu wartości, oczekiwanego stylu życia, tradycji.

Zwolennicy wariantu drugiego, tzn. edukacji „dla różnicy” (edukacji wielokulturo-

¹ Perski A. (2004) Poradnik na czas przełomu. O stresie, wypaleniu oraz drogach powrotu do życia w równowadze. Warszawa: Jacek Santorski & Co.

² Melosik Z. (1999): Reforma edukacji i (re) konstruowanie tożsamości. W: Putkiewicz E., Zahorska M. (red.) Monitorowanie reformy edukacji, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa.

wej, edukacji dla tolerancji, akceptacji odmienności) pokazują, że we współczesnym świecie istnieje wiele systemów wartości i interesów, możliwe są różne układy kulturowe, a doświadczenie wielokulturowości wzbogaca i pozwala młodym lepiej rozumieć świat.

Stereotypy społeczne, postawy etniczne u dzieci

Powszechnie deklarowane przekonanie głosi, że stereotypy społeczne są złem, prowadzą „do zakłamanego obrazu grup społecznych i jednostek, mogą wywoływać wrogość i agresję. Rozumiem lęk przed stereotypowym, a więc sztywnym, bezrefleksyjnym, niepodatnym na zmiany opisywaniem i ocenianiem Innych. Ale czy stereotypów w spozrzeganiu Innych da się uniknąć? Znany antropolog i psycholog społeczny już ponad 30 lat temu pisał:

„Stereotypy na temat grup społecznych wydają się częścią wspólnego dziedzictwa społeczeństwa. Przekazywane są z pokolenia na pokolenie jako element zgromadzonej przez społeczeństwo wiedzy. Są tak prawdziwe jak tradycja i sięgają tak głęboko jak folklor. Nikt nie może dorosnąć we własnym społeczeństwie, nie nauczywszy się stereotypów przypisywanych najważniejszym grupom etnicznym”.

(H.J. Ehrlich)³

Wiedza społeczna, a także badania naukowe pokazują, że sztywne postawy społeczne czy stereotypy kulturowe (etniczne, płciowe, religijne) są produktem osobistych doświadczeń poszczególnych jednostek i dziedzictwem ich wspólnej kultury. Godzimy się z tym, że ludzie dorośli mają swoje uprzedzenia, przejawiają nieufność wobec pewnych grup i narodów, gotowi są do wrogości tylko dlatego, że ktoś jest „inny”, należy do odrzucanej grupy społecznej, z którą wiąże się określone resentymenty.

Myśląc o dzieciach i młodzieży wierzy-
my, że są oni otwarci na nowość i odmien-
ność, wykazują postawy tolerancyjne i akceptujące – zwłaszcza wobec przedstawicieli innych grup narodowych, innych kolorów

skóry, nieznanymi kultur. Badania psychologiczne z zakresu społecznej psychologii rozwoju przynoszą inne informacje.

Pierwsze wskaźniki świadomości etnicznej (różnicowanie fotografii różnych grup etnicznych np. czarni/biali) pojawiają się około 4–5 roku życia. Wtedy dzieci zaczynają demonstrować pierwsze preferencje i uprzedzenia etniczne (przejawiają się one np. w charakterystycznych ocenach w teście preferencji lalek „Która lalka wygląda tak jak Ty?”, „Z którą chciał/a/byś się pobawić?”, „Która lalka jest dobra?”).

W próbach preferencji kategorii etnicznych, największą faworyzację własnej grupy etnicznej wykazują dzieci w okresie pomiędzy 4–7 rokiem życia. Prawidłowość ta nie dotyczyła dzieci z grup mniejszościowych, mniej uprzywilejowanych, które do wieku około 7 lat, znacznie częściej wybierały, jako atrakcyjne obiekty społeczne, przedstawicieli uprzywilejowanej większości.

Angielscy badacze, rozmawiając z brytyjskimi 5–10 latkami stwierdzili, że niechętna postawa wobec obcokrajowców jest silniejsza u młodszych dzieci w porównaniu z kolegami kilka lat starszymi

W moich badaniach⁴ nad postawami wobec mniejszości narodowych u polskich uczniów ze szkół podstawowych (10–13 lat) stwierdziłam wyraźną faworyzację własnej grupy narodowej (Polaków) i uogólnioną negatywną postawę wobec przedstawicieli mniejszości (Żydów, Ukraińców, Romów) w tym szczególnie ostrą i odrzucającą wobec Cyganów (Romów). Postawy te dawały się zauważyć niezależnie od płci badanych uczniów, rodzaju szkoły i miejsca zamieszkania.

Powyższe dane pokazują, że mitem jest przekonanie o „naturalnej” otwartości dziecka na innych ludzi i łatwości akceptowania odmienności. Przeciwnie – wydaje się, że naturalną tendencją małego dziecka jest preferowanie ludzi spozrzeganych jako podobnych do siebie (wiekiem, wyglądem,

³ Ehrlich H.J. (1973) The Social Psychology of Prejudice.

⁴ Weigl B. (1999) Stereotypy i uprzedzenia etniczne u dzieci i młodzieży. Studium empiryczne. Instytut Psychologii PAN. Warszawa.

kolorem skóry, ubiorem, zamożnością, znajomością języka), a odrzucanie obcych.

Akceptacja „Innych” jest osiągnięciem rozwojowym, wypracowanym przez dziecko, przy wsparciu ważnych dla niego dorosłych.

Czy stosunek do własnej grupy narodowej wpływa na stosunek do obcych?

Badania zarówno polskie, jak i badania amerykańskie, niemieckie, izraelskie wskazują na dość systematyczną zależność między stosunkiem do grupy własnej i stosunkiem do grup obcych. Im bardziej skoncentrowani na własnej grupie są ludzie, tym gorszy mają stosunek do innych. Silne postawy patriotyczne, nacjocentryczne, przekonanie o wyjątkowości i unikatowości własnej grupy sprzyja postawie wyższości wobec innych, lekceważenia innych, traktowania jako gorszych. Tendencji do negatywnego traktowania przedstawicieli innych grup narodowych sprzyja silna koncentracja na interesie własnego narodu, przekonanie o podzieleniu takich poglądów przez większość.

Stalość i zmienność postaw etnicznych

Praktyka społeczna, a także badania pokazują, że bez szczególnych oddziaływań zewnętrznych postawy wobec Innych cechują się znaczną stałością. Tak więc osoby o postawach negatywnych zachowują te postawy w ciągu życia, a osoby o postawach pozytywnych rzadko zmieniają swoje przekonania. Charakterystyczna jest jednak dynamika nastawień wobec Obcych. Najbardziej intensywne i stereotypowe postawy wobec Odmiennych mają małe dzieci. Dotyczy to nie tylko etniczności i koloru skóry, ale także stereotypów płci, wieku, wyznań religijnych itp. Wraz z wiekiem, dojrzewaniem intelektualnym, emocjonalnym i moralnym tendencja do stereotypowego spostrzegania Innych słabnie, ale nie zanika.

Źródła i kulturowe wzorce negatywnego stosunku wobec mniejszości

Ponieważ kształtowanie postaw społecznych jest procesem skomplikowanym, w któ-

rym uczestniczy wiele różnych czynników, określenie bezwzględnego wpływu pojedynczych aspektów jest trudne. Zwyczajowo największą rolę przypisuje się oddziaływaniom rodziny. Badania wskazują jednak, że ten wpływ nie jest bynajmniej prosty i bezpośredni. Przekonania dzieci nie są kopią przekonań rodziców!

Drugim wskazywanym źródłem stereotypów i uprzedzeń u dzieci są wszelkiego rodzaju nośniki kultury: media, literatura, czasopisma, telewizja, programy komputerowe itp. Dane dotyczące analizy programów telewizyjnych wskazują, że mentalne „oswojenie się” z obecnością mniejszości (etnicznej, z niepełnosprawnością itp.) w mediach, zgromadzenie większej porcji informacji na temat tych grup może być czynnikiem osłabiającym stereotypy i uprzedzenia. Do podobnych wniosków prowadzi ewaluacja programów integracyjnych i wielokulturowych w szkołach⁵.

Czy i jak uczyć dzieci o Innych?

„Mamy dwie możliwości: albo podjąć jakiegokolwiek, choćby ograniczone działanie, albo czekać, aż uprzedzenia i dyskryminacja jakimś cudem same znikną z życia społecznego”.

(Henry Tajfel)⁶

Zarówno my – dorośli jak i nasze dzieci, żyjemy w świecie, gdzie liczba brzemiennych w skutki konfliktów międzygrupowych jest znaczna. Z drugiej strony, w ciągu ostatnich kilkunastu lat pojawiła się silnie wyrażana świadomość, że można i należy działać na rzecz wzajemnej tolerancji, obniżyć uprzedzenia społeczne, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Liczne grupy zawodowe (nauczyciele, psychologowie, pedagodzy, artyści, działacze organizacji, duchowni), a także pojedyncze osoby, podejmują działania, mające na celu wypracowanie podejść i rozwiązań zmniejszających napięcia międzyetniczne, międzyreligijne, międzykulturowe.

Projekty wielokulturowe mogą przybierać wiele zróżnicowanych form, takich jak:

⁵ Weigl B. (1999) Stereotypy i uprzedzenia etniczne u dzieci i młodzieży. Studium empiryczne. Instytut Psychologii PAN. Warszawa.

⁶ Tajfel H. (1981), Social Stereotypes and Social Groups.

- dostarczanie informacji o wybranych kulturach i różnicowaniu kulturowym w środowisku lokalnym, we własnym kraju, w świecie;
- uwypuklanie bogactwa i ludzkiej różnorodności wewnątrz – na pozór spójnych – grup etnicznych, religijnych, kulturowych;
- podkreślanie elementów podobnych pomiędzy grupami narodowymi i kulturami – zwłaszcza „własną” i „obcą”; uwypuklanie wspólnych, czyli uniwersalnych lub akceptowanych przez większość ludzi wartości;
- tworzenie poczucia „dostępności psychicznej”, bliskości z ludźmi odmiennymi kulturowo i etnicznie; osłabianie niepokoju i lęku przed obcością;
- analizowanie trudnych momentów w historii grup i narodów; próby naświetlenia wydarzeń historycznych z różnych punktów widzenia, próby wejścia „w cudzą skórę”;
- organizowanie kontaktów, spotkań i współpracy między członkami różnych grup społecznych, narodowych, kulturowych.

Ważne jest, aby umożliwić dziecku i młodemu człowiekowi budowanie sensownego (i w miarę spójnego) obrazu świata. Świat nieznan, daleki, odmienny powinien wiązać się z własną rodziną, domem, szkołą, środowiskiem lokalnym, ojczyzną. Wiedza o różnorodności kulturowej musi iść w parze z uwypuklaniem osobistego zakorzenienia kulturowego uczniów, ich rodziców, nauczycieli. Ucząc akceptacji odmiennych od swojej kultur, uczymy akceptacji własnej tożsamości i szacunku dla tożsamości innych ludzi.

Edukacja wielokulturowa i międzykulturowa

Danuta Markowska, która pierwsza w Polsce prowadziła rozważania nad edukacją wielokulturową, pisała:

„...przez proces ten należy rozumieć oddziaływania edukacyjno-wychowawcze, któ-

rych celem jest kształtowanie rozumienia odmienności kulturowych – od subkultur począwszy, aż po kultury odległych przestrzennie społeczeństw oraz przygotowanie dialogowych interakcji z przedstawicielami innych kultur. Prowadzić to ma, drogą krytycznej refleksji, ku wzmocnieniu własnej tożsamości kulturowej”.

(Danuta Markowska)⁷

Późniejsze analizy próbują różnicować pojęcia edukacji wielokulturowej i międzykulturowej.

Edukacja wielokulturowa to ta, która zajmuje się przybliżaniem uczniom wielu innych kultur i służy przelamywaniu etnocentrycznego sposobu myślenia oraz stereotypów kulturowych.

Termin międzykulturowa sugeruje nową jakość – możliwość wspólnego bycia obok siebie „na pograniczu”, współistnienie pomimo różnic, zakłada współpracę, współdziałanie...⁸

Pojęcie pogranicza nabrało znaczenia symbolicznego. Nie dotyczy już tylko terytorium na skraju państwa, ale także pogranicza kultur, religii, grup etnicznych. To także pogranicze między tym co globalne i lokalne, państwowe i narodowe, uniwersalne i swoiste; pogranicze pomiędzy światem bogatych i biednych, wykształconych i nie mających wykształcenia, żyjących w centrum i na peryferiach⁹. Wychodzenie na „własne pogranicze” jest sposobem na głębsze zrozumienie innych i siebie. Uczenie się międzykulturowe rzuca wyzwanie własnej tożsamości, ale może także stać się drogą do wzbogacenia własnej tożsamości. W tym ujęciu kultura ma charakter dynamiczny, zmienny, przenikający się nawzajem. Sformułowano kilka zasad, istotnych zarówno z teoretycznego, jak i praktycznego, edukacyjnego punktu widzenia¹⁰:

- Nikt nie jest typowym członkiem swojej kultury.
- Żadna kultura nie istnieje w zamkniętej oraz jednolitej formie.

⁷ Markowska D. (1990) Teoretyczne podstawy edukacji międzykulturowej. Kwartalnik Pedagogiczny, 1990, 4, PWN, Warszawa.

⁸ Czerniejewska I. (2008) Edukacja wielokulturowa w Polsce w perspektywie antropologii. Niepublikowana praca doktorska. Poznań.

⁹ Lewowicki T., W poszukiwaniu modeli edukacji wielokulturowej. Warszawa, 2002, Wydawnictwo Pedagogiczne „Żak”.

¹⁰ Korporowicz L., Wielokulturowość a międzykulturowość: od reakcji do interakcji. W: Kempym. (red.) U progu wielokulturowości. 1997 Warszawa, Oficyna Naukowa.

- Nikt nie jest członkiem tylko jednej, wyizolowanej grupy, a swoją tożsamość określa w relacji do członków innych grup.
- Każda kultura jest formą transmisji swoich wartości i wzorów, które mogą podlegać daleko idącym transformacjom.
- Nikt nie „otrzymuje” swej tożsamości w gotowej i niezmienionej formie.

Dziecko, młody człowiek – jeżeli żyje w zwyczajnych czasach i warunkach – rozwija się „zanurzony” w swojej kulturze – kulturze swojej rodziny, środowiska rówieśniczego, nauczycieli, języka. Zadaniem mądrych dorosłych, jest tworzenie poznawczych i emocjonalnych okoliczności (warunków) poszerzających odbiór świata społecznego tak, aby nie rezygnując z własnej tożsamości być gotowym do zaakceptowania Innych, w tym także obcych i odmiennych od siebie.

Rozważania zawarte w powyższym artykule, dotyczące podstawowej aktywności świadomego dorosłego człowieka tzn. wychowania młodszego pokolenia, transmisji stylów życia, przekonań i wartości, rozpoczęłam cytatem psychologa-terapeuty, zajmującego się problemami ludzi którzy żyją w napięciu i w stresie. Zakończę je fragmentem wiersza Wisławy Szymborskiej, polskiej poetki, laureatki Nagrody Nobla z 1996 roku:

... „*Jak żyć – spytał mnie w liście ktoś,
Kogo ja zamierzałam spytać
O to samo.
Znowu i tak jak zawsze,
Co widać powyżej,
Nie ma pytań pilniejszych
Od pytań naiwnych.*”

(W. Szymborska, *Schylek wieku*, fragment)

Małgorzata Różycka

Stosunki polsko-żydowsko-ukraińskie w XX w.

Wiek XX uchodzi za najkrótszy wiek w dziejach człowieka i jednocześnie za najgorszy. Nie da się ukryć, że rzeczywiście można go uznać za najtrudniejszy i obfitujący w poważne konsekwencje w dziejach naszych trzech narodów i społeczeństw.

Zazwyczaj historycy kultury za początek XX w. uznają rok 1914 i początek wojny światowej, która później okazała się być nie jedyną, ale pierwszą w tym wieku. Jednak już ona zapowiadała, że w kulturze europejskiej definitywnie skończyła się epoka wojen tzw. „rycerskich” i wojny między narodami zaczynają przybierać formę konfliktów masowych i totalnych.

Kolejna wojna światowa pozbawiła Europejczyka złudzeń o humanizmie jako głównej wartości i zdobyczy kultury Europy, ufundowanej wszak na tradycji judeochrześcijańskiej i spuściznie antycznej Grecji. Największą ofiarą tej wojny padli Żydzi, wyłączeni przez nazistów z gatunku ludzkiego. Zarówno Ukraińcy jak i Polacy, jako Słowianie, zaliczeni zostali do gatunku podludzi, wprawdzie nieprzeznaczonych w całości do bezwzględnej

eksterminacji jak Żydzi, ale wyznaczono im rolę grupy zredukowanej zarówno liczebnie jak i intelektualnie, której zadaniem miała być obsługa „rasy panów”.

Efektom II wojny światowej była nie tylko niemal całkowita zagłada europejskich Żydów, ale i wepchnięcie połowy Europy – a więc dziesiątków milionów ludzi – w orbitę złowieszczych wpływów Związku Sowieckiego na kolejne półwiecze. Wiek XX szczęśliwie zakończył się w 1989 r. upadkiem systemu komunistycznego w Polsce, następnie w kolejnych krajach obozu socjalistycznego w Europie.

Czy te straszliwe doświadczenia dwudziestowieczne mogą nas – w tej części Europy – czegoś nauczyć?

Wrócimy do przełomu wieków XIX i XX, który przyniósł Europie Środkowo-Wschodniej doświadczenie kształtowania się nowoczesnej myśli narodowej i jednocześnie definitywny koniec państwa jagiellońskiego, które przez cztery wieki spajało nacje tej części Europy w jeden organizm państwowy i – przy wszystkich różnicach i problemach, które wy-

magają osobnego szkicu – stanowiło wspólnotę wartości – wspólnotę kultury.

Idea jagiellońska, funkcjonująca jako mit założycielski potęgi Rzeczypospolitej, doznała poważnego uszczerbku w 1918 r., kiedy to nagle Polacy ze zdumieniem skonstatowali fakt, że potomkowie Jagiełły (więc i Rusini) ani myślą o powrocie do Rzeczypospolitej Obojga Narodów ani nawet Wielkiego Księstwa Litewskiego. I nie są jedyną nacją, która ma apetyt na niepodległość i niezależność od Polski. Niestety, XIX-wieczne dążenia niepodległościowe w tej części Europy nie nosiły konkurencji. Tym samym, Polacy niezauważający dojrzejających pod boki aspiracji narodowych Litwinów, Rusinów czy Białorusinów zostali zaskoczeni nową jakością w stosunkach etnicznych na Kresach. Wydaje się, że Polacy nie docenili lub, precyzyjniej mówiąc, zlekceważyli dążenia narodowościowe dotychczasowych współziomków, symptomy emancypacji narodowej traktując jak swoisty folklor, mający też tę zaletę, że mógł stanowić odtrutkę na rusyfikację. Lekkceważenie dążeń narodowościowych przejawiało się m.in. w podawaniu w wątpliwość statusu języków innych niż polski, kwestionowaniu wagi odrębności etnicznej czy pogardliwym dowodzeniu, że „dążenia narodowościowe” Litwinów czy Rusinów są w istocie pokłosiem manipulacji zaborców, realizujących strategię *divide et impera*. Pewna część polskich „patriotów” uporczywie odmawiała Ukraincom świadomości narodowej, a nawet samej nazwy – niektórzy polscy publicyści uparcie używali nazwy „Rusini”. Ta żonglerka terminologiczna trwała także w okresie międzywojnia, choć w dużo mniejszym stopniu. Wyjątkiem był teren Wołynia, gdzie rehabilitowano określenie „ukraiński” z czysto pragmatycznego względu: na tym terenie słowo „ruski” kojarzyło się jednoznacznie z określeniem „rosyjski”. I tak o ile w sąsiedniej Galicji były szkoły z „rusińskim” językiem nauczania, to za miedzą – na Wołyniu – jednak z językiem „ukraińskim” – choć w obu przypadkach chodziło o ten sam język.

Zwycięsko z tej walki wyszli Polacy, tworząc w 1918 r. własne suwerenne państwo i utrzymując je do roku 1939. Nie obyło się bez walki z Ukraińcami, marzącymi o Samostijnej Ukrainie. Porozumienia z Polską przeciw bolszewikom szukali w 1919 r. ukraińscy przywódcy: premier Izaak Mazepa i Semen Petlura (choć Mazepa wspomina, że obaj obawiali się nieprzychylnych reakcji ludności ukraińskiej na sojusz z „pańską” Polską¹. Petlura podkreślał, że w tej sytuacji każdy sojusz przeciwko bolszewikom jest dobry, a Piłsudski jest zwoleńnikiem niezawisłej Ukrainy i orędownikiem ścisłej współpracy państwowej). Jednak podpisanie traktatu ryskiego, wbrew woli Piłsudskiego zresztą, społeczeństwo ukraińskie przyjęło tak, jak Polacy w 1945 r. przyjęli układ jałtański – jako zdradę. Ta zdrada długo będzie się kładła cieniem na wzajemnych stosunkach. Internowanie żołnierzy ukraińskich w Jabłonnej² (do których przyjechał Marszałek Piłsudski i wypowiedział słynne: „Ja was, Panowie, bardzo przepraszam”³) oraz traktat ryski podważyły zaufanie Ukraińców w dobrą wolę Polski i Polaków. Rozwój wydarzeń był tylko potwierdzeniem tej tezy. I mało kto pamięta, że w Polsce zwyciężyła polityka frakcji przeciwnej Piłsudskiemu, a sam Marszałek dochował wierności swojemu sojusznikowi Petlurze nawet po jego tragicznej śmierci – opłacając i wysyłając w 1926 r. do Paryża oskarżyciela w procesie przeciwko zabójcy Petlury – Szlomo Szwarzbardowi, którego zbrodnię sąd francuski rozrzeczył. Ten wątek, związany także z obroną Ukrainy przed zarzutem antysemityzmu oraz przed czynieniem z Petlury i jego żołnierzy „żydożerców” będzie powracał w emigracyjnym polskim piśmie „Kultura”, które zwraca uwagę na fakt, że motyw antysemityzmu ukraińskiego był na rękę tym, który chcieli zdyskredytować walkę o wolne państwo ukraińskie. Po emisji oskarżycielskiego wobec Ukraińców i Petlury filmu telewizji francuskiej „Kultura” ostro zaprotestowała. „*Nie ulega wątpliwości, że istnieją czynniki światowe zainteresowane w kompromitowaniu*

¹ za: BEO: *Z historii stosunków polsko-ukraińskich*, „Kultura” nr 9/59, 1952.

² Podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r.

³ por. W. Suleja: *Józef Piłsudski*, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków, 2005, s. 284.

niepodległościowego ruchu ukraińskiego. Ataman Petlura m u s i a ł zginąć w 1926 r., gdyż wówczas obawiano się zaktualizowania walki wyzwolenczej na Ukrainie, a dziś, gdy zaczynają powstawać rysy na bloku sowieckim, których etapami były: polski październik, powstanie węgierskie, proces Haricha, nastroje na uniwersytetach Charkowa i Kijowa – próbuje się zabić legendę atamana. Jest ponadto tragedią, że tę tajemniczą rozgrywkę chce się robić rękami żydowskimi. Organizatorzy tej manifestacji nie liczyli się z losem żydowskiej ludności Ukrainy i Europy Wschodniej, tak, jak nie liczyli się i w roku 1926. Jesteśmy przeciwnikami mordów politycznych i „kultu krwi”. Z nich rodzi się jedynie faszyzm – obojętne brunatny czy czerwony. Jesteśmy przyjaciółmi narodu żydowskiego, a sprawa wolności Ukrainy jest również naszą sprawą i dlatego – uważamy za swój obowiązek zaprotestować przeciwko takim audycjom [filmowi o antysemityzmie Petlury i jego żołnierzy], które są krzywdą dla obu narodów” – broniło pamięci Atamana oświadczenie redakcji „Kultury” (dla podkreślenia swego stanowiska Redakcja w hołdzie atamanowi – „wielkiemu patriocie, rewolucjoniście i socjaliście” złożyła kwiaty na jego grobie).

II wojna światowa zmieniła wszystko. Ocaleni Żydzi wyszli z niej z traumą Zagłady, która cieniem położyła się na kolejnym pokoleniu – psychologia zna syndrom „dzieci Holocaustu”.

Zdecydowanie też pogorszyła wzajemne relacje polsko-ukraińskie. Wydaje się, że najpoważniejsze zarzuty Polaków wobec Ukraińców z tego okresu to dwa wydarzenia: niezrozumiały dla pewnej grupy Polaków alians ukraiński z hitlerowskimi Niemcami oraz „Wołyn 1943” czyli akcja oczyszczania „etnicznych ziem ukraińskich” z Polaków i Żydów. II RP nie umiała prowadzić mądrej polityki wobec Ukraińców, czego owocem były te tragiczne i bratobójcze rzezie na Wołyniu. Być może, gdyby nie – pozbawione w gruncie rzeczy większego sensu – represje wobec Ukraińców w okresie międzywojnia, los Polaków na Wołyniu podczas wojny nie byłyby tak

tragiczny. Zapewne nie dałoby się utrzymać tam polskiej obecności, ale być może Polacy nie musieliby płacić dziesiątkami tysięcy gardeł. Choć metropolita Szeptycki nawoływał do zaprzestania bratobójczych walk, bo: „gdy dżungla płonie, zwierzęta się nie gryzą” atmosfera na Wołyniu była taka – wspomina wielu uczestników tych wydarzeń – że bano się żywcem wpaść w ręce przeciwnika.

Propaganda komunistyczna nie sprzyjała wzajemnemu porozumieniu i fałszowała historię; skutecznie zmanipulowała postawy Polaków wobec mniejszości narodowych, czyniąc z Ukraińców wyłącznie „bandytów z UPA”, który to pogląd do dziś pokutuje w wielu środowiskach, także inteligentkich, choć dotyczy pokolenia ludzi starszych. Uwikłała także kościół unicki w kolaborację z Niemcami, m.in. personalnie metropolitę Szeptyckiego, choć będący dla Polaków autorytetem, kardynał Hlond wyrażał opinię o uczciwości i wręcz „świętości” Szeptyckiego, przez którego ręce płynęły pieniądze z Watykanu na pomoc m.in. polskiemu ruchowi oporu i Żydom.

Nie sposób tu zatrzymać się nad powodami, racjami, rewanżami we wzajemnych konfliktach. Ważnym wydaje się jednak zwrócenie uwagi na fakt, że przez pół wieku po zakończeniu wojny ani na Ukrainie, ani w Polsce nie można było tego problemu badać, opisywać, „przegadać” z Ukraińcami ze względów politycznych, ponieważ wszystkie narody musiały skupić się na internacjonalistycznej bratniej miłości. Nieoficjalny obieg historyczny, podziemny, siłą faktów był zbyt ograniczony, aby zmieniać wzajemne uprzedzenia. Kiedy od 1989 r. w Polsce i 1991 r. na Ukrainie można swobodnie rozmawiać o najtrudniejszych nawet sprawach okazuje się, że wciąż minęło zbyt mało czasu, a Ukraińcy zajęci są odkłamywaniem własnej historii i przywracaniem swych bohaterów, zdezwuowanych w okresie komunizmu, więc chyba nie czas jeszcze, aby byli gotowi na analizę swych mniej chwalebnych kart historii. Warto przypomnieć, że prawdziwe i długotrwałe polskie „relekcje żydowskie” miały miejsce

przy okazji „sprawy Jedwabnego”⁴ dopiero w 2001 r., a więc bez mała w dwadzieścia lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, przy czym warto pamiętać, że społeczeństwo ukraińskie pozostawało dłużej pod wpływem indoktrynacji sowieckiej i poddane było większym prześladowaniom.

Ów wspomniany wcześniej niezrozumiały dla części Polaków alians ukraińsko-niemiecki z czasów wojny przez długi czas funkcjonował dość bezrefleksyjnie, jako klisza, w polskiej świadomości zbiorowej. Ale wydaje się, że głównie wśród tych Polaków, którzy nie pochodzili z ziem wschodnich, nie znali bolszewików z autopsji i nie do końca rozumie ukraińskie doświadczenia z Rosją Sowiecką – dużo brutalniejsze, niż te, których sami doświadczyli po 1945 r. Ukraińcy zaznali „rozkoszy” państwa sowieckiego na własnych plecach wcześniej niż Polacy, m.in. w realiach sztucznego głodu z lat 1930–1933, przymusowej kolektywizacji oraz niszczenia inteligencji ukraińskiej. Polakom zatem trudno było zrozumieć powody sojuszu części Ukraińców z Niemcami z czasów II wojny.

Podobny problem dotyczy stosunku Żydów do tego aliansu. Do dziś u większości ludzi uwaga, że sprawa SS Hałyczyna czy własowców nie jest tak jednoznaczna, jak się wydaje, budzi prawdziwe oburzenie. Kiedy w jednym z artykułów „Kultury” pojawiło się określenie:

„*Quislingowskie rządy Ambrozjavičiusa – Skirpy na Litwie i Bandery we Lwowie*”, przeciwko takiemu określeniu zaprotestował jeden z czytelników:

„*są one zniekształceniem za dobrze mi osobiście znanej historyczno-politycznej rzeczywistości ówczesnej (...) Wiem, że nie brakowało ludzi, którzy bądź z ignorancji, bądź ze względów propagandowo-politycznych, prawie że wszystkie ówczesne odruchy narodowościowe, które przejawiały się po niemieckiej stronie ba-*

rykady, toczącej się straszliwej wojny – określali ulubionym mianem propagandowym „quislingowskie”. W rzeczywistości zaś tego rodzaju odruchy nicwspólnego z koncepcją quislingowską nie miały; były to, w gruncie rzeczy, ruchy samodzielne i zdecydowanie dążące do niepodległego bytu własnych narodów w granicach ówczesnych możliwości.(...) były spontanicznymi, antykomunistycznymi odruchami narodowymi (...) z całą bezwzględnością były przez Niemców likwidowane (...) A zatem określanie (...) mianem „quislingowskie” jest niedorzecznością, tym bardziej oczywistą, gdyż ich nastawienie zdecydowanie antykomunistyczne okazało się więcej aniżeli słuszne”.

Inny polski autor emigracyjny (M. Sokolnicki) pisze:

„*Własow i jego żołnierze – uciekając przed odczłowieczonym systemem sowieckim – szukali bardziej ludzkiego systemu i dawnym rosyjskim przykładem szukali go w Niemczech. (...) Tragedia Własowa wyrasta w ten sposób do rozmiaru problemu wschodu w jego stosunku do Europy. Własow uchodzi przed bezdusnością, przed tyranią, przed okrucieństwem Rosji. Znajduje na pierwszym etapie, w 1943–1944 to samo okrucieństwo, ten sam dogmatyzm bezmyślny, także tyranie. Następnie wśród rozkładu hitlerowskich Niemiec, widzi on zorzę wstającą od Zachodu – i znowu wierzy w Zachód, jest przekonany, że tam, poprzez gruzy dwóch tyranii, odnajdzie człowieczeństwo. Wtedy, w drugim etapie, w 1944–1945 szuka Ameryki, „nowego świata”. Znajduje – on i jego żołnierze – zmotoryzowane kolumny zwycięzców, wiozące ich na wschód, z powrotem na pastwę tegoż okrucieństwa, też tyranii, od której apelowali do Zachodu o ratunek”⁵.*

O podobnej tragedii Kozaków pisze J. Mackiewicz w wydanej przez Bibliotekę Kultury powieści „Kontra”, która wywołała sporo kontrowersji.

⁴ tj. publicznej dyskusji nad aktami przemocy wobec żydów podczas II wojny światowej – w jedwabnym, z przyzwoleniem Niemców posłcy sąsiedzi miasteczka Jedwabne spalili w stodole kilkuste żydowskich sąsiadów. Dyskusja ta zakończyła się uroczystościami państwowymi w Jedwabnem i przeproszeniem przez prezydenta RP za tę i jej podobne zbrodnie, w których z rąk Polaków zginęli Żydzi.

⁵ Cyt. Za: dr F. Ancewicz: *Listy do Redakcji*, „Kultura” nr 6/116, 1957, s. 154–155; por. m.in. [1] M. Sokolnicki: *Niemcy po wielkiej przegranej. Niemcy a Rosja – sprawa Własowa*, „Kultura” nr 3/77, 1954; W. Bolecki: *Ptasznik z Wilna*. O Józefie Mackiewicz. Zarys monograficzny, Kraków 2007.

Skutkiem wojny była niemal całkowita zagłada Żydów. Ci, którzy ocaleni ocalenie zawdzięczali Armii Czerwonej, która ich wyciągnęła z pieców krematoryjnych. „Śmierć Boga” w obozach koncentracyjnych wielu Żydów pchnęła w ręce wybawicieli-czerwonarmistów i spowodowała utrwalenie się w społeczeństwach podbitych przez Sowieców stereotypu „żydokomuny”.

Problem ten zwraca uwagę także i tym, że pochodzenie członków aparatu bezpieczeństwa wypominano wyłącznie Żydom, nigdy Polakom – który z przeciętnych interlokutorów zgodziłby się na sensowność zarzutu wobec Polaków o miłość do komunizmu wyłącznie na podstawie pochodzenia F.Dzierżyńskiego? Lub zadowolenia z ustroju państwa po 1945 r. wyłącznie na podstawie zaangażowania w sprawę Wandy Wasilewskiej lub Bolesława Bieruta. Konstancy A. Jeleński tak to komentuje: „*Mniej by Żydów pociągał komunizm, gdyby była ich nie odrzucała Polska przez tyle lat. A zresztą, kto najgłośniej operuje tymi zarzutami? Ideowi koledzy tych ludzi, którzy z oenerowców czy falangistów stali się nie tyle „kolaborantami”, co agentami komunistycznego reżymu*”.

Czarnosecinnie hasło: *Biej żydow, spasaj Rassiju*, przyswojone sobie przez bolszewików następnie realizowane było we wszystkich krajach obozu socjalistycznego.

Choć trudno wyczerpać problem wzajemnych relacji między Polakami a Żydami i Ukraińcami wydaje mi się, że najistotniejszą dla Żydów sprawą jest poczucie samotności umiierania, którego doświadczyli ich przodkowie oraz nie do końca właściwego wywiązywania się z roli narodu świadka, świadczącego o Zagładzie, przez Polaków i Ukraińców.

W obliczu problemów związanych z nieprzystawalnością doświadczeń i brakiem grupy odniesienia (Zagłada) może zasadne jest stwierdzenie, że problem Zagłady Żydów w dyskursie wyłącznie historycznym nie może być rozwiązany. Być może należałoby go przenieść do porządku filozofów, etyków, teologów. To wydaje mi się być cechą odróżniającą „kwestię żydowską” od wszelkich innych kwestii narodowościowych – jej specyfika wynika z faktu, że Zagłada była możliwa w chrześcijańskiej Europie, od tysiącleci bu-

dowanej także żydowskimi rękami. Oto zamordowany został naród, który Europie dał Boga – zatem: *rozpadł się wtedy obraz człowieka na podobieństwo Boga*.

Powrócić wypada do pytania: czy wiek dwudziesty może nas czegoś nauczyć?

W granicach Polski, Litwy i ich ziem ruskich rozkwitło ognisko kultury, które rozszerzyło niebywale zasięg cywilizacji łacińskiej Zachodu, łącząc ją z niektórymi, żywotnymi pierwiastkami wschodniej, greckiej. A podczas gdy resztę Europy czasów Odrodzenia i Reformacji rozdzierały wojny dynastyczne i religijne, mocarstwo jagiellońskie(...) stało się czynnikiem zewnętrznego i wewnętrznego pokoju, pełniąc zarazem – dla siebie i dla innych – coraz to skuteczniejszą straż u najdalszych rubieży zachodniego świata – tak o idei jagiellońskiej i jej świecie wartości pisał Oskar Halecki, wybitny historyk tego regionu.

Można sądzić, że szansą dla nas – mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej – jest reaktywacja idei jagiellońskiej, rozumianej jako tradycja wieloetniczności, wielokulturowości i wielowyznaniowości, co praktykowano w tej części Europy przez cztery stulecia. Oczywiście, trzeba zaznaczyć, że to część autostereotypu Polaków, która pozwala nam wierzyć w Polskę, jako „państwo bez stosów”. Trzeba mieć przy tym świadomość, że dla wschodnich sąsiadów Polski idea ta może budzić strach przez inkorporację i dominację. Jednak sprowadzanie idei jagiellońskiej przez jej krytyków do prymitywnych planów polskiej dominacji politycznej lub kulturalnej nad sąsiednimi nacjami, jest uproszczeniem.

Częścią idei jagiellońskiej w wydaniu emigracyjnej, paryskiej „Kultury” – były uparte zabiegi wokół nieustannego ożywiania kwestii niepodległości wschodnich nacji wśród zachodniej opinii publicznej. Miała być ona także odtrutką na stereotyp polskiego nacjonalizmu i ksenofobii. Część polskiej niezależnej publicystyki emigracyjnej z konsekwencją opowiadała się za niepodległym i suwerennym państwem ukraińskim w czasach, gdy Europa traktowała Ukrainę jako wewnętrzną sprawę ZSRR. Z uporem podkreślała konieczność podtrzymywania ukraińskiej tożsamości kulturowej i kształcenia liderów w Ukrainie Sowieckiej,

w Polsce i na emigracji. Starła się wyjaśnić polskiej opinii publicznej przyczyny i powody ukraińskich strategii politycznych.

Idea jagiellońska – przetworzona i prze-myślana przez pryzmat polsko-żydowsko-ukraińskich doświadczeń XX wieku – pozwała mieć nadzieje, że doświadczenia te pozostaną wyjątkowe.

Polska historiografia przytacza określenie, którym posługiwali się nasi przodkowie: *gente Ruthenus*, *natione Polonus*, gdzie *genus* oznaczał etniczność, a *natione* więź polityczną, państwową. Innymi słowy: zachowanie odrębności kulturowej (w tym religijnej, językowej, odmiennych tradycji etc.) przy zachowaniu wspólnoty interesów politycznych.

Określenie to, w przypadku wielu kresowych rodzin (by wspomnieć tylko bardziej znane nazwiska jak: Kościuszko, Szeptycki, Stempowski, Vincenz, Romer czy... Piłsudski) było najbliższe prawdy. Zjawiskoto było charakterystyczne dla wschodnich regionów dawnej Rzeczypospolitej, o których wiele nacji mogło powiedzieć, nie mijając się z prawdą, że jest u siebie.

„*Granica etnograficzna między Polakami a Ukraińcami przechodzi przez łoża małżeńskie, a miasto Lwów leży w samym środku tego łoża, czego najlepszym dowodem jest choćby rodzina Szeptyckich: jeden brat metropolita grecko-katolicki jest Ukraińcem, a drugi brat rodzony jest Polakiem i to wybitnym polskim generałem*”.

Określenie to: *gente Ruthenus*, *natione Polonus* jest też odtrutką na zarzucaną Polakom *anima naturaliter endeciana* czyli ksenofobię. Naturalnie, idea jagiellońska konstruowana w tym tekście, nie projektuje powrotu do politycznego wymiaru *nationae Polonus*. Nie o wspólnotę państwową tu chodzi ale o wspólnotę wartości i celów, współdziałanie, które obu nacjom zapewni utrzymanie niepodległości i suwerenności naszych państw.

Nasza część Europy to miejsce, gdzie historia została „spuszczoną z łańcucha”, gdzie nie ruszając się z domu o krok w ciągu jednego życia można być obywatelem kolejno kilku państw – i nikt nie pyta zainteresowanego o zdanie.

Ta część Europy to Europa „małych narodów”. Milan Kundera opisał je następująco:

„*małe narody to te, których istnienie może zostać w każdej chwili zakwestionowane, mały naród może zniknąć i o tym wie*”.

Europa Środkowo-Wschodnia to dla niego: „*strefa małych narodów między Niemcami a Rosją*” – nie: państwo, lecz: kultura, los. Kluczowe jest podkreślenie owego „między” Niemcami a Rosją. Syndrom małego narodu, według Kundery, jest charakterystyczny dla Europy Środkowej i opiera się na głębokiej nieufności wobec Historii, która zazwyczaj jest historią zwycięzców – a do tej ostatniej kategorii rzadko należą małe narody. Na przykładzie ich losu wyraźnie widać kruchość Europy – pisze Kundera – jest on antycypacją losu zagrożonej kultury europejskiej. Przypomina pierwsze słowa hymnu Polski: *Jeszcze Polska nie zginęła...* Trzeba tu dodać, że hymn Ukrainy zaczyna się od słów: *Szcze ne wmerła Ukraina...*

Dla nas (w tej części kontynentu) pojęcie europejskości wciąż ma wymiar duchowy, kulturowy. W tej części Europy kulturze nadaje się specyficzny status jako nośnikowi tożsamości narodu lub cywilizacji, szczególnie w sytuacji zagrożenia – stąd jej ważka rola i nieznaną na Zachodzie status twórców kultury, jako tych, od których może wyjść rewolucja.

„*Szczęśliwy związek kultury i życia, twórczości i życia, nadał buntom środkowo-europejskim niedoścignione piękno, oczarowując na zawsze nas, którzyśmy je przeżyli*”.

Tymczasem dla człowieka Zachodu wszelka rewolta stanowi zaprzeczenie porządku kultury. Dlatego Zachód nie zauważył, że niechętnie przezeń przyjmowane buntury środkowo-europejskie są próbą powrotu do kultury europejskiej, a gwałt zadany małym narodom między Niemcami a Rosją jest gwałtem na kulturze europejskiej.

- Czy Polska monoetniczna nie jest Polską z amputowaną pamięcią o Rzeczypospolitej, czy pokolenia wychowane już w PRL, pozabawione pamięci jagiellońskiej, mogą w pełni rozumieć Mickiewicza, jak go czytają - pyta Czesław Miłosz w jednym ze swoich esejów. - Co to za ksiądz w IV części „Dziadów”? - Jaką religię wyznają chłopci zebrani na obrzęd? - Czy można coś pojąć z tej przeszłości, nie znając dziejów kościoła unickiego? Przecież wieś białoruska była w 80% unicka, aż do przy-

musowych carskich nawracañ po 1839 r. - Po co rzutować wstecz pojęcia, które ludziom minionym były obce. - Kto z nich nawet wtedy, kiedy zaczęto używać tego słowa pojmował „naród” tak, jak zaczęto go pojmować w końcu XIX wieku? Dlaczego Baal Szem Tow należy do sfery niepamięci, jeśli chasydyzm narodził się na ziemiach Rzeczypospolitej? – Te pytania Miłosza nie tracą aktualności także i po zmianie ustroju, bo nie tylko w ustroju rzecz, ale w konieczności przywracania pamięci o wspólnym dziedzictwie, o jego odmienności i specyfice na tle europejskim.

Jeśli określenie *idea jagiellońska* u czytelnika ukraińskiego (czy litewskiego) wywołuje niepokój o chęć odebrania przez Polaków Lwowa (lub Wilna) – można ją zastąpić mniej staroświeckim a bardziej postmodernistycznym określeniem: „człowiek pogranicza”. Istotne przy tym jest, aby „człowieka pogranicza” nie utożsamiać z „człowiekiem wykorzenionym”. Człowiek pogranicza jest niezwykle silnie zakorzeniony w swojej ojczyźnie, której udziałem bywa przynależność do różnych organizmów państwowych i kręgów kulturowych, ze wszystkimi konsekwencjami z tego płynącymi.

Watro tu przywołać refleksje Michaiła Bachtina, współczesnego semiotyka kultury, dla którego podstawą jest przekonanie o uniwersalnej kulturowej życiodajności pogranicza. Zdaniem innego, polskiego badacza (L. Witkowski) pogranicze „*pozwala na sytuacyjne i okresowe chociażby ”wychodzenie z własnej skóry” – ściślej: tworzy okazję do widzenia siebie z zewnątrz (...) do odkrywania ambiwalencji świata poprzez odkrywanie wielostronności jego oglądu, której nie daje się zredukować nie unicestwiającej jakiegś podmiotowości (...) tworzy*

szansę na refleksje i doświadczenia wzbogacające widzenie, a więc i przeżywanie.

Autorzy lubelskiego pisma „Kresy” piszą: „*Kresowość to nie tylko historia, mocarstwowa przeszłość, wspomnienia i nostalgia. Hasło to wnosi do współczesnego myślenia niezwykle istotne wątki. Kresowość to spotkanie i koegzystencja narodów, religii i kultur, to polifonia wielonarodowości, to współlistnienie w wielojęzyczności. Integracja, partnerstwo, równoprawność i dialog kultur, wolność i autonomia jednostki, czyli najważniejsze problemy i zjawiska nurtujące współczesną Europę (...) Odnaleźć można w tradycji Kresów. Kresowość to nie tylko tradycjonalizm szlacheckiego dworku, jego lokalność i prowincjonalność, zaściankowość i izolacja, lecz także harmonia i ład życia, trwałość form i wypełniających je idei, to pejzaż, który zdążył stać się archetypem, to wreszcie swojskość i autentyczność*”⁶.

Zatem w nowej Polsce, w nowym pokoleniu kategoria Kresów nie znika, przybiera tylko, siłą rzeczy, inną postać: Kresy przeobrażają się z polskich Kresów w kresy Europy lub Europę kresową, niezrozumiałą czasem dla „Europy właściwej”. Ale owo „niezrozumienie” przestaje być problemem dla mieszkańców tej części kontynentu, powodem frustracji. Odmienność doświadczenia historycznego staje się źródłem wzbogacania samowiedzy i tożsamości kulturowej Europy Środkowo-Wschodniej. Prowincjonalność zostaje pozytywnie zwaloryzowana.

Podsumować niniejszy szkic wypada kolejnym zdaniem z „Kultury”: „*Opatrzność zrobiła wszystko co mogła – reszta w rękach ludzi*”.

Dr Andrzej Topiński

Mit Jagielloński – komentarz do referatu Małgorzaty Różyckiej

Mit Polski Jagiellońskiej jako państwa wielonarodowego, w którym narody wchodzące w jego skład: Polacy, Ukraińcy, Litwini, Żydzi miały możliwość rozwoju swej

tożsamości i kultury jest obecny w polskiej historiografii i publicystyce. Upadek państwa polskiego w końcu osiemnastego wieku ten mit tylko utrwalił. Państwo polskie upadło nie

⁶ M. Zieliński: *Kresy*, „Kultura” nr 9/516, 1990, s. 147.

na skutek konfliktów narodowościowych, do których z pewnością by doszło na dużą skalę, gdyby istniało ono dłużej, ale wskutek rozbioru przez także wielonarodowe mocarstwa sąsiednie: Rosję, Prusy i Austro-Węgry. Stąd Polska przedrozbiorowa, w widzeniu polskich miłośników wielokulturowości, jawi się niemal jak raj utracony.

Nostalgii za wieloetniczną Jagiellońską Polską nie podzielają dziś państwa powstałe z jej rozpadu – Litwini czy Ukraińcy, którzy postrzegają ten mit-ideę jako zagrażającą ich emancypacji narodowej i państwowej, a także sprzeczną z ich mitem założycielskim – walki narodowo-wyzwoleńczej, która przyczyniła się do powstania ich państw. Jest to perspektywa uzasadniona, ale powstała później, kiedy państwa polskiego już nie było, oraz gdy po I wojnie światowej usiłowano je w jakiejś choćby ograniczonej formie reaktywować. Na Ukrainie wspomina się miło rządy austriackie, też pewnie dlatego iż Austro-Węgry nie zdążyły przed swym upadkiem wejść w konflikt z ukraińskim dążeniem do niepodległości.

Faktem jest, że 200–300 lat temu idea państw narodowych była pojęciem słabo rozpoznawanym w Europie. Także dzisiejsze wielkie państwa europejskie Francja, Włochy czy Hiszpania mają korzenie wielonarodowe, w których na przestrzeni wieków następował proces kulturalnej i społecznej integracji, tworzenia współczesnych narodów. Wielonarodowe państwo polskie nie było tworem wyjątkowym – tyle, że procesy narodowej integracji różnych kultur składowych były w nim znacznie słabsze. W ówczesnych czasach wielonarodowe państwa funkcjonowały całkiem dobrze, a konflikty etniczne w ich obrębie były słabsze niż spory i walki dynastyczne, religijne czy klasowe.

Idea państw narodowych po I wojnie światowej stała się popularna w Europie w warunkach klęski wielonarodowych imperiów Austro-Węgier, Rosji, Niemiec. W powstałych nowych państwach: Polsce, Czechosłowacji, na Litwie konflikty narodowościowe przybierały w dwudziestoleciu międzywojennym na sile wskutek niepodległościowych dążeń silnych w ich obrębie mniejszości oraz narastania w latach trzydziestych ubiegłego wieku

tendencji narodowo-totalitarnych (w całej Europie, także w Polsce). Państwa te były dalekie, a zwłaszcza Polska, od osiągnięcia przed wybuchem II wojny zadawalającego poziomu stabilizacji społecznej, w tym międzyetnicznej. Nadal były to twory wielonarodowe. Dopiero czystki etniczne Hitlera i Stalina zlikwidowały wiele obszarów konfliktów narodowościowych w regionie, zwłaszcza tu we wschodniej Galicji (Hałyczynie wg ukraińskiej terminologii). Trudno jednak być z nich dumnym – przyniosły miliony ofiar: zamordowanych i przesiedlonych.

Wspomnienie ogromu ofiar czystek etnicznych w trakcie i zaraz po drugiej wojnie światowej, a także wstyd świadomości uczestnictwa wielu w tych czystkach skłania do zadania pytania: dlaczego państwa wielonarodowe upadły, a te które z konieczności pozostały, bo podzielić pomiędzy narody terytorium państwowego często nie sposób, uwikłane są w nierozwiązywalne konflikty etniczne (by wspomnieć dzisiejsze Bałkany, Palestynę ale także Belgię, Ulster czy Gruzję). Bądź inaczej dlaczego państwa wielonarodowe kiedyś dobrze funkcjonowały, a dziś już nie? Dlaczego mit jagielloński czy austro-węgierski to przeszłość, do której nie ma powrotu?

Przede wszystkim wielonarodowe państwo polskie było państwem elit – szlachty polskiej, ruskiej, litewskiej. „Lud” nie mieścił się w ówczesnym rozumieniu pojęcia naród. Królowie polscy, często nie będący polskiej narodowości, zapewniali integrację interesów szlachty poprzez liczne udzielane przywileje, na które zazdrośnie patrzyły elity kozackie czy rosyjskie. Elity te zainteresowane były utrzymaniem porządku, zwłaszcza własnościowego, systemu pańszczyzny itp. Tolerancja religijna i narodowa była warunkiem funkcjonowania tego państwa i społeczeństw wchodzących w jego skład, Kryzys systemu powstał wskutek niewydolności w nowych warunkach ustroju demokracji szlacheckiej oraz narastania napięć religijnych i klasowych, w mniejszym stopniu narodowych, a że mocarstwa ościenne z tego skorzystały to już inna sprawa.

Aspiracje – nazwijmy je obywatelskimi - mieszczań, Żydów, a w końcu chłopstwa za-

chwiały pozycję polityczną i ekonomiczną właścicieli ziemskich. Sprawna administracja austriacka i jej reformy (zniesienie pańszczyzny) zdołała utrzymywać względną równowagę, lecz stała się bezsilna, mimo praktykowanych zasad tolerancji, wobec aspiracji państwowych narodów wchodzących w skład monarchii. Narodów, rozumianych już współcześnie.

Trzeba też zauważyć, że względnie pokojowe współistnienie wielu narodów w ramach jednego państwa było w tych czasach łatwiejsze, gdyż państwo dla poddanego monarchy było organizacją odległą. W perspektywie lokalnej intensywność kooperacji społecznej i ekonomicznej była niska. Warsztat pracy był rodzinny. Indywidualni wytwórcy spotykali się tylko co jakiś czas na targu, by dokonać wymiany swych produktów. Niski poziom kooperacji pozwalał unikać na co dzień konfliktów. Polacy, Ukraińcy, Żydzi tworzyli odrębne społeczności słabo się przenikające, co widać w opowiadaniach Singera czy opartej na jego prozie operze „Skrzypek na dachu”. Rozwój gospodarki rynkowej implikujący intensyfikację kooperacji i podziału pracy zaostrzał konflikty pomiędzy właścicielem, chłopem, parobkiem, najemnikiem, kupcem, kredytodawcą. Często konflikty te nakładały się na podziały etniczne i religijne. Stopniowo powstawała mieszanka wybuchowa: polityczna w związku z dążeniem, zwłaszcza elit narodowych, do samostanowienia i społeczna wynikająca z narastania konfliktów ekonomicznych. Także dominacja idei demokracji przedstawicielskiej implikowała rozwój państw narodowych. Demokracja, władza legitymowana przez obywateli, wymaga integracji społecznej mimo ekonomicznej, kulturowej, a zwykle też religijnej różnorodności

społeczeństwa. Integracji na płaszczyźnie narodowej czy patriotycznej trudno zastąpić czymś innym jako spoiwa demokratycznego społeczeństwa. W tych warunkach procesy dezintegracji państw wielonarodowych stawały się nieuchronne.

Państwo narodowe, patrząc globalnie, też jest mitem. Nawet obecnie w Europie w wielu państwach tendencje odśrodkowe są popularne. Wojny bałkańskie, podział Czechosłowacji, konflikt w Belgii, Irlandii, w kraju Basków, Liga Północna pokazują, że uzyskanie równowagi etnicznej w obrębie państw, nawet europejskich, jest nadal problemem, a konflikty są powszechne. Po prostu zwykle nie jest możliwe podzielenie terytorium państwowego pomiędzy zamieszkujące je narody, które przez wieki żyły wspólnie i się przenikały. A czystki etniczne, jak ta na linii Polska-Ukraina po II wojnie, czy współcześnie na Bałkanach uznawane są, słusznie dziś, za niedopuszczalne. Historia pozostawiła na powierzchni dwa wielkie wielonarodowe imperia: Rosję i Chiny.

Czy więc idea pokojowego państwa wielonarodowego, przez Polaków czasem wiązana z mitem jagiellońskim, jest całkowicie nieaktualna? Współczesne państwa, w których występują znaczące mniejszości, muszą znaleźć i – choć z trudem – znajdują jakieś rozwiązania. Nigdzie nie przychodzi to łatwo. Patrząc historycznie na dzieje współżycia i konfliktu polsko-ukraińskiego, warto się zadumać nad problemem, dlaczego pomysły federacyjne z początku ubiegłego stulecia uzyskały tylko słabe poparcie społeczne i polityczne po obu stronach sporu. W końcu były one sensownym rozwiązaniem i jakąś alternatywą dla mordów i deportacji które później nastąpiły.

WYKŁADY UNIOWSKIE

refleksje tłumacza

Po raz trzeci brałem udział w międzyreligijnym i międzynarodowym polsko-żydowsko-ukraińskim Seminarium *Arka* jako tłumacz języka polskiego. Dostałem się tam z ramienia Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie, z którą łączą mnie dawne i przyjazne

kontakty osobiste. Jako tłumacz-samouk, zajmujący się od wielu lat przekładem na język ukraiński i rosyjski pisanych tekstów polskich w moim zawodowym zakresie filozofii, psychologii i pedagogiki (pracuję w dziedzinie dyplomowej edukacji nauczycieli), nie miałem

do tej pory zbytniego doświadczenia w tłumaczeniu na żywo tekstów wypowiedzianych ustnie. Zgodziłem się więc w roku 2006 podjąć funkcję tłumacza w pierwszej edycji Seminarium *Arka*, upatrując w tym możliwość doskonalenia swojej polszczyzny w tym zakresie. Tygodniowy zaś program Seminarium, przewidujący wykłady, warsztaty oraz różnego rodzaju spotkania konwersacyjne, zapowiadał właśnie ten rodzaj tłumaczenia.

Drugim powodem była ciekawość tematów zapowiadanych wykładów, dotyczących różnych aspektów historycznych, kulturologicznych, psychologicznych, socjologicznych i innych – stosunków polsko-żydowsko-ukraińskich na terenach Zachodniej Ukrainy, będącej kiedyś częścią II Rzeczypospolitej, tematów niewątpliwie edukacyjnych i wprost dotyczących podyplomowej edukacji nauczycieli, którą zajmuję się zawodowo. Liczyłem więc na otrzymanie wygłaszanych tekstów w pisemnej formie, co umożliwiłoby ich przygotowanie do druku w różnych zbiorach materiałów podyplomowych dla nauczycieli, wydawanych w moim Instytucie.

Nareszcie trzeci powód – Światouspeńska Ławra Uniowska – miejsce przeprowadzenia Seminarium – to jedno z najświętszych miejsc dla grekokatolików ukraińskich. Położony w przepięknej miejscowości, zamkniętej zewsząd zalesionymi wzgórzami klasztor jest punktem docelowym corocznych wielotysięcznych pielgrzymek, zwłaszcza młodzieżowych. Największa z nich przypada na 28 sierpnia – święto Uspenija¹ Najświętszej Bogurodzicy, kiedy w Ławrze odprawia się odpustowe nabożeństwa. Perspektywa więc tygodniowego pobytu w klasztorze Studytów, a do tego – na pełnym utrzymaniu klasztornym opartym na „*mniszej*” kuchni i jedzeniem w „*trapeznej*”² włącznie – zapowiadała jakąś wręcz niesamowitą przygodę.

Nie zawiodłem się – przygoda przeszła wszelkie moje oczekiwania.

Najpierw sam klasztor, działający na wyobraźnię swoim architektonicznym urokiem i elegancją. Kiedy byłem tu kilkanaście lat temu z pieszą dwudniową pielgrzymką, jeszcze stał prawie w gruzach, dopiero co przejęty przez Zakon Studytów. Kiedy weszliśmy do niego, zobaczyliśmy jednego z braci, wynoszącego na sobie pozostawione ogromne najrozmaitszych śmieci i odpadów (napęlił duże wory i wynosił, potem wracał i znowu wynosił, tak bez końca). Był wtedy jednym z trzech pierwszych zamieszkałych tam braci. Teraz jest ich 35.

W 2006 r., kiedy przyjechałem tu z uczestnikami pierwszej *Arki*, zobaczyłem wspaniały widok zupełnie odnowionego klasztoru: nowa dachówka i na biało otynkowane budynki, kamienny parkan dookoła, zewnętrzne mozaiki, odbudowana dzwonnica i kaplica przy wejściu, okute bramy i furtki, uporządkowane źródło i szalety dla pielgrzymów, cerkiew zakonna z odnowionymi malowidłami i freskami, skrzętnie uprawiane działki z posadzonymi krzewami, drzewkami i kwiatami, gazony z podstrzyżoną murawą, szeroka asfaltowana podjazdowa droga, duży parking, wszędzie wybrukowane chodniki oraz czystutkie podwórza – cały teren. W tym roku naprzeciwko klasztoru na dużym lekko pochylonym placu wybudowano drugą drewnianą cerkiew dla pielgrzymów. Bajeczne widoki mogące rywalizować z najpiękniejszymi miejscowościami sakralnymi chrześcijańskiej Europy.

Niezwykłe są dzieje tego klasztoru, szczególnie te najnowsze z czasów pierwszej połowy ubiegłego wieku. W klasztorze, który w pewnych okresach był nie tylko Ławrą³ Zakonu Studytów, ale też siedzibą metropolitów unickich, podczas I wojny światowej założono Dom i Szkołę dla Sierot. Od tych czasów był znany wszystkim władzom, od austro-węgierskich zaczynając i na sowieckich kończąc, jako klasztor, prowadzący sierociniec dla dzieci. Studyci utrzymywali sierociniec także w cza-

¹ Dosłownie znaczy „uspanie” czy „zaśniecie” i jest dokładnym odpowiednikiem polskiego „Wniebowzięcia”.

² Refektarz.

³ W obrządku wschodnim (grecko-katolickim i prawosławnym) „ławrą” często nazywano najważniejszy pod względem sakralnym klasztor lub też główną siedzibę jakiegoś Zakonu.

sach okupacji niemieckiej. Wtedy to na polecenie ówczesnego Metropolity Grecko-Katolickiego Andrzeja Szeptyckiego – ihumen klasztoru w Uniowie Klemens Szeptycki dał rozkaz przyjmowania do sierocińca także dzieci żydowskich w bezpośrednim celu ratowania ich przed wywózkami do nazistowskich obozów śmierci. Ratowanie tych dzieci nie ograniczało się tylko do fizycznego ich przechowywania w zakładzie klasztornym, lecz polegało także na sporządzaniu dla nich stosownych dokumentów, zaświadczających ich domniemane chrześcijańskie (ukraińskie lub polskie) pochodzenie, do czego stosowano praktykę „*chrztu warunkowego*”⁴. Ogółem Ojcowie Studyci przechowali w czasach II wojny ponad sto dzieci różnego wieku i narodowości, połowa z których były to dzieci żydowskie. (Ihumen Klemens Szeptycki został uznany później przez Instytut Jahad Vashem w Jerozolimie jako Sprawiedliwy Świata.) Wśród dzieciaków żydowskich, które przeżyły Holokaust dzięki uniowskim mnichom, był późniejszy Minister Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej (w gabinecie Tadeusza Mazowieckiego) Adam Daniel Rotfeld. Brał udział w drugiej edycji *Arki* w roku 2007, podczas której wygłosił wspaniały wykład dla studentów-seminarzystów.

Nie był to jedyny minister, którego miałem okazję tłumaczyć w czasie Seminarium, natomiast niewątpliwie był pierwszym. Wówczas zauważyłem, że jako tłumacz zdobyłem zaufanie wszystkich organizatorów.

W powyższym świetle staje się jasne, na ile trafny, może nawet genialny, był wybór właśnie tego miejsca dla przeprowadzenia *Arki*. Wszak miejsce to, będące świątynią dla Ukraińców, stało się w pewnym sensie świątynią także dla licznych Polaków oraz, jak to trafnie powiedział podczas pierwszego Seminarium prof. Aharon Weiss z Instytutu Jahad Vashem w Jerozolimie, dla jeszcze liczniejszych Żydów.

Dodatkowy walor tego miejsca polega także na tym, iż jest ono w dużym stopniu zaskoczeniem dla większości studentów –



Uczestnicy Seminarium

uczestników *Arki*, zebranych z renomowanych wyższych uczelni ze wszystkich regionów Ukrainy, zwłaszcza Środkowej i Południowo-Wschodniej. Chociaż przyznający się do ukraińskiej, polskiej lub żydowskiej

⁴Niektóre osoby pochodzenia żydowskiego potem uznawali to ochrzcenie, przechodząc na wyznanie katolickie.

narodowości często pochodzą z dość typowych laickich rodzin zsovietyzowanych, z reguły nie bardzo obeznanych w religii w ogóle, a w różnicach wyznaniowych między grecko- a rzymsko-katolikami w szczególności. Nie są też obeznani w dramatycznych czy wręcz tragicznych dziejach stosunków polsko-ukraińskich na tych terenach współczesnej Ukrainy.

Znaleźli się w prawdziwym klasztorze unickim. Zobaczyli, usłyszeli i rozmawiali z autentycznymi braćmi zakonnymi. W klasztornej „trapeznej” jedli posiłki, przygotowywane w kuchni klasztornej dla mnichów. Zobaczyli pielgrzymów i mieszkańców Uniowa, przybywających na *Służbę Bożą* do cerkwi. Spotkali się ze swoimi rówieśnikami z Ukrainy Zachodniej i ze zdumieniem odkryli, że ci znają się na wielu rzeczach lepiej od nich. Być może



Uczestnicy podczas wykładów

po raz pierwszy znaleźli się w gronie mówiącym nie tylko po rosyjsku, ale w trzech językach – po rosyjsku, po ukraińsku i po polsku jednocześnie. Być może po raz pierwszy zachwiał się u nich stereotyp Ukraińca zachodniego jako zagorzałego „banderowcy”, nienawidzącego wszystkich „żydów” i „moskaliw”, ponieważ nie odczuli żadnej wrogości czy nawet niechęci wobec siebie ze strony „katołykiw” – Polaków i Ukraińców. Wszystko to nie mogło nie zrobić na nich wrażenia. Obserwując już trzecią grupę studentów uczestniczących w Seminarium – zrobiło. I to bardzo duże wrażenie. Sądzą tak na podstawie ich wypowiedzi w

toku zajęć seminaryjnych (warsztatów i konwersatoriów), jak też podczas spotkań integracyjnych przy ognisku, na wycieczce czy zwykłych przerwach między zajęciami.

Trzecie – to niezwykle zestaw prelegentów, prowadzących zajęcia ze studentami. Dotyczy to najpierw tematów poszczególnych wykładów. O tragicznej historii nie tylko żydowskiego Holokaustu, lecz także o tragediach Polaków i Ukraińców, w tym o ludobójczej walce ukraińsko-polskiej na Wołyniu i Galicji Wschodniej w czasach II wojny światowej. O przełomowym tej wojny znaczeniu w dziejach stosunków międzynarodowych. O znaczeniu religii w tradycjach narodowych oraz o bogactwie i wzajemnym oddziaływaniu kultur trzech narodów. O metodologii i podstawach każdego dialogu międzyreligijnego. O stereotypach i uprzedzeniach społecznych i edukacji wielo- i międzykulturowej.

Dorzucę do tego jeszcze oglądanie takich słynnych filmów jak *Przedwiośnie*, *Sklepik przy głównej ulicy* czy *Katyń*. Ostatni film poprzedziło zapisane przemówienie Andrzeja Wajdy wystosowane specjalnie do uczestników Seminarium *Arka*. Reżysera o światowej sławie możemy więc uważać za uczestnika Seminarium prawdziwego zdarzenia.

Tegoroczna edycja *Arki* zaznaczona była także wyjazdami do trzech miejscowości, związanych z bezpośrednimi wydarzeniami ludobójstwa, popełnionego na naszych trzech narodach, mianowicie – do Pawłokomy, spalonej przez Polaków ukraińskiej wsi, gdzie zginęło prawie 400 Ukraińców, Huty Pieniackiej, spalonej przez Ukraińców polskiej wsi, gdzie zginęło 1000 Polaków oraz Bełżca, niemieckiego obozu zagłady, gdzie w komorach gazowych zginęło ponad 500 000 Żydów. Ogromne wrażenie na studentach zrobił sam fakt wyjazdu do Polski, dla wielu z nich był to pierwszy w życiu wyjazd za granicę Ukrainy, podczas którego nie tylko zobaczyli ukraiński cmentarz w Pawłokomie, lecz także odwiedzili Przemyśl, gdzie zjedli obiad w ślicznej restauracji na Rynku i zwiedzili wystawę

o Ziemi Przemyskiej, urządzoną przez Muzeum Historyczne w Przemyślu. Możliwość kupienia sobie różnych drobiazgów w Polsce oraz doświadczenia związane z przekraczaniem granicy Ukrainy z Unią Europejską tam i z powrotem sprawiły wrażenie i pozostaną w ich pamięci.

Tematy prelekcji, jak wspominałem wyżej, były nadzwyczaj ciekawe. Prelegentami byli bowiem najwyższej rangi naukowcy oraz działacze, zasłużeni w działalności społecznej i kulturalnej.

Dzięki *Arce* mogłem także zaliczyć do swego dorobku tłumaczenie wypowiedzi i wykładów takich osób jak prof. Ryszarda Legutki – Sekretarza Stanu Kancelarii Prezydenta RP, Jacka Kluczkowskiego – Ambadora RP na Ukrainie, Wiesława Osuchowskiego – Konsula Generalnego RP we Lwowie, Marcina Zieniewicza – Konsula RP we Lwowie, Jerzego Marka Nowakowskiego – Prezesa Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, Krzysztofa Stanowskiego – wiceministra Edukacji Narodowej RP.

Oprócz wymienionych wyżej osób wykładawcami w różnych edycjach *Arki* byli: Paweł Kowal (wiceminister Spraw Zagranicznych RP), Waldemar Kowalski (konsul RP we Lwowie), prof. Andrzej Grzegorzczak (Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa), prof. Jarosław Isajewycz (dyrektor Instytutu Ukrainoznawstwa UAN, Lwów), prof. Jerzy Motyka (Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa), prof. Andrzej Żbikowski (Instytut Pamięci i Dziedzictwa Narodowego, Warszawa), prof. Władimir Skuratiwskyj (Instytut Filozofii UAN, Kijów), prof. Barbara Weigl (Wyższa Szkoła Psychologii Społecznej, Warszawa), prof. Myrosław Marynowycz (Ukraiński Uniwersytet Katolicki, Lwów), prof. Władysław Filar (Instytut Pamięci i Dziedzictwa Narodowego, Warszawa), prof. Leonid Zaszkiłniak (Lwowski Uniwersytet Narodowy imienia Iwana Franki), prof. Adam Bajcar (redaktor naczel-

ny magazynu *Poznaj Świat*, Warszawa), prof. Maksym Gon (Rówieński Państwowy Uniwersytet Humanistyczny), prof. Dmytro Sapiha (Ukraińska Akademia Drukarstwa, dyrektor wydawnictwa *Kameniar*, Lwów), dr Ihor Szczupak (dyrektor Ogólnoukraińskiego Centrum Badań nad Holocaustem *Tkhuma*, Dniepropietrowsk), dr Roman Czmełyk (dyrektor Lwowskiego Muzeum Etnograficznego), dr Hanna Abakumowa (Dniepropietrowski Uniwersytet Narodowy), dr Ołeh Turij (Ukraiński Uniwersytet Katolicki, Lwów), dr Ołena Suczkowa (Doniecki Uniwersytet Narodowy), dr Taras Woźniak (redaktor naczelny kulturologicznego pisma *Ji*, Lwów), Ada Dianowa (dyrektor Ośrodka Kultury Żydowskiej *Hesed Arje*, Lwów), Emilia Chmielowa (Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Lwów), Mariusz Olbromski (dyrektor Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, Przemyśl).

Tłumacząc z polskiego na ukraiński z ukraińskiego na polski, w ciągu trzech spotkań zdobyłem duże doświadczenie jako tłumacz, za co pragnę serdecznie podziękować organizatorom *Arki*.

Na przestrzeni trzech lat obecność tak wysokiej rangi fachowców w jednym miejscu w tak różnych dziedzinach i tak różnych proweniencjach jest wielką zasługą organizatorów. W warunkach powiedzmy „*normalnych*” nie mieliby żadnych szans spotkać się razem. Studenci zaś, natomiast, mieli okazję wysłuchania najlepszych prelegentów i tematów w takim zestawie, którego nigdy nie mieli i mieć nie będą na swoich uczelniach.

Uważam, że należy pomyśleć o zbiorowym wydaniu Wykładów Uniowskich – dzieła, które posiada niesłychanie duży potencjał wychowawczy dla naszej wielokulturowej młodzieży.

*Dr Ołeh Hirnyj,
Lwowski Obwodowy Instytut Podyplomowej
Oświaty Pedagogicznej*

W ostatnim dniu Seminarium uczestnicy przyjechali do Lwowa. W *Chesed Arie* odbyła się konferencja prasowa, podczas której Myrosław Marynowycz, zastępca rektora Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego przyznał: „*Nie byłem zaskoczony tym, że w Dniu Ukraińskim – przypuszczam, że nie tylko wówczas – była mowa o Wschodzie i Zachodzie Ukrainy. Chciałbym tu zacytować prof. Jarosława Hrycaka, który mówił, że pojednanie ukraińsko-polskie, które jest bardzo widoczne w ostatnich latach, wzorowało się na porozumieniu niemiecko-polskim. Doświadczenie tego pojednania i porozumienia polsko-ukraińskiego powinniśmy wykorzystać po to, by odnaleźć porozumienie ukraińsko-ukraińskie. Żeby w jakim sensie zasypać „granicę” na Zbruczu i wreszcie przejść do modelu, który z jednej strony pozwałaby na to, byśmy się różnili. Wołyń nigdy nie był podobny do Słobożańszczyzy, a Galicja – nawet do Podola. Trzeba umieć zachować różnice regionalne, zachowując jedność kraju. Nie ma w tej sprawie jedności nic dziwnego, ale jednak nie chciałbym, żeby tą sprawą się zajęli jedynie Ukraińcy, etniczni. Polacy i Żydzi mogą nam pomóc, mogą zobaczyć to, czego my nie widzimy. Uniów jest bardzo odpowiednim miejscem na to, żebyśmy omawiali te problemy”*.

Marcin Zieniewicz, konsul RP we Lwowie, nawiązując do programu *Sąsiedzi* powiedział: „*Pozapłaszczyną międzynarodową niespodziewanie dla mnie wynika płaszczyna wewnętrznie ukraińska, były dyskusje o różnicach między Wschodem i Zachodem Ukrainy. To dla mnie niespodziewane, świadczy o bardzo interesującym wymiarze tego seminarium. Po dyskusji, która się odbyła wyciągnąłem dla siebie bardzo interesujące wnioski”*.

Konsul dziękował organizatorom, którymi niezmiennie są: Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Ogólnoukraińskie Centrum Badań nad Holokaustem *Tkuma*, Ukraiński Katolicki Uniwersytet we Lwowie, Lwowski Pałac Kultury im. H. Chotkewycza, dziękował profesorom i uczestnikom za otwartość w dyskusjach i wyraził nadzieję, że kolejne spotkania będą służyć podjęciu coraz nowych, cennych wyzwań.

Emilia Chmielowa, Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, zabierając głos podczas końcowej konferencji prasowej, podziękowała Fundacji *Pomoc Polakom na Wschodzie*, The American Joint Jewish Distribution Committee, Claims Conference, Dutch Jewish Humanitarian Fund za sfinansowanie Seminarium. Mówiąc o uczestnictwie młodzieży, powiedziała: „*Na posiedzeniu, podsumowującym to seminarium, zaproponowaliśmy młodym uczestnikom, by pomyśleli o tym, jak utrwalić to, co się odbywało w ciągu tych siedmiu dni. Zaproponowaliśmy im, nie sobie, żeby stworzyli dokument końcowy, który nazwałabym rezolucją. Chcemy, aby ta rezolucja została przekazana zwierzchnikom trzech Kościołów. Pragniemy głośno zaświadczyć, że jesteśmy. Robimy to seminarium nie dla siebie, a dla młodzieży. Chcemy dać przykład nowego podejścia do wszystkich problemów, o których mówiliśmy tyle czasu. Wystosujemy rezolucję również do Prezydentów. Tak jest przyjęte w świecie, gdy zbiera się poważne zgromadzenie. Mamy do czynienia z dojrzałym młodym pokoleniem i to bardzo cieszy. Dlatego chcemy poinformować o tym jak najszersze kręgi osób na Ukrainie i na świecie. Szczególnie na Ukrainie (...)*”.

Inf. wł.

REZOLUCJA

My, uczestnicy Międzynarodowego Seminarium Międzykonfesyjnego Młodzieży Studenckiej – *Arka-2008*, które odbyło się w Ławrze Uniowskiej Zaśnięcia NMP w dniach 17–25 sierpnia, przedstawiciele trzech narodów – polskiego, ukraińskiego i żydowskiego – uważamy za aktualny i ważny dla naszego pokolenia problem poszukiwania dialogu i porozumienia między naszymi narodami, które połączyła długa wspólna, chociaż czasem skomplikowana i bolesna historia.

Ławra Uniowska, która po raz trzeci stała się miejscem przeprowadzenia naszego forum, jest jednym z najstarszych ośrodków kultury i duchowości naszych narodów. W latach drugiej wojny światowej mnisi – z błogosławieństwa i przy wsparciu metropolity Andrzeja Szeptyckiego oraz jego brata, archimandryty Klemensa – ratowali dzieci żydowskie, wśród których był uratowany Adam Daniel Rottfeld – przyszły minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej. Mnisi nieśli pomoc Ukraińcom i Polakom, niezależnie od ich wyznania.

W ramach seminarium, zorganizowanego przez Federację Organizacji Polskich na Ukrainie, Ogólnoukraińskie Centrum Studiów nad Holocaustem *Tkuma*, Pałac Kultury im. H. Chotkiewicza, Ukraiński Uniwersytet Katolicki, przy wsparciu finansowym Fundacji *Pomoc Polakom na Wschodzie*, The American Joint, Jewish Distribution Committee Climes Conference, Dutch Jewish Humanitarian Fund, pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, odbyły się wykłady, dyskusje, „okrągły stół” z udziałem wybitnych specjalistów z Ukrainy, Polski, Izraela, a także przedstawicielei wyznań religijnych. Ich obecność wyraźnie podniosła rangę naukowy ważnej imprezy. Cechą szczególną spotkania było to, że uczestnicy, oprócz aspektów historycznych z tematyki historycznej programu „*Polacy, Żydzi i Ukraińcy w latach próby 1939–1947*”, mogli odczuć żywą historię, odwiedzając miejsca pamięci, gdzie w latach drugiej wojny światowej rozgrywały się tragedie trzech narodów – obóz śmierci w Bełżcu (Polska), a także miejsca zbiorowego mordu ludzi we wsiach Huta Pieniacka (Ukraina) i Pawłokoma (Polska). Właśnie te miejsca eksterminacji niewinnych ludzi stały się bezpośrednim świadectwem tego, do czego może doprowadzić brak tolerancji i porozumienia między narodami, ponieważ tam mordowano dlatego tylko, że ludzie byli Polakami, Ukraińcami czy Żydami, czyli ze względu na przynależność narodową.

Uważamy, że ludzkość oraz władze polityczne krajów świata nie powinny dopuścić, by podobne zjawiska powtórzyły się w przyszłości. Dlatego, bardzo ważne dziś jest położenie fundamentu porozumienia między narodami, zwłaszcza wśród przedstawicieli młodego pokolenia, do którego należy przyszłość.

Jesteśmy przekonani o tym, że takie spotkania międzywyznaniowe i międzyetniczne młodzieży zmieniają światopogląd, burzą ludzkie stereotypy, które są podstawową przyczyną konfliktów i wrogości między narodami, sprzyjają osiągnięciu porozumienia między młodymi przedstawicielami różnych narodów.

Naszym dalszym celem jest krzewienie tych idei wśród szerokich kręgów społeczeństwa współczesnego – szacunku do ludzi różnych narodowości oraz głębokiego zrozumienia naszej wspólnej historii, z jej kartami pozytywnymi i negatywnymi. Tylko po tym wszystkim można budować wspólną przyszłość oraz stosunki dobrosąsiedzkie z innymi państwami, nie obciążając się nawzajem „oskarżeniami”, dotyczącymi przeszłości.

Spodziewamy się, że nasze inicjatywy otrzymają szerokie poparcie społeczeństwa, zwierzchników Kościołów oraz najwyższych organów władzy w naszych państwach.

Uczestnicy oraz organizatorzy

Poseminaryjne rozmyślenia

Na podstawie wrażeń odniesionych podczas tegorocznego Seminarium Natalia Wowczasta, pedagog Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Bezpieczeństwa i Ochrony Ludności napisała artykuł pt. „*Od dialogu do kompromisu i porozumienia*”, którego fragmenty cytujemy: „(...) Historia ukraińsko-polskich geopolitycznych stosunków w Centralno-Wschodniej Europie pierwszej połowy XX w. badana jest w niewielkim czasowym i teoretycznym zasięgu.

Należy przyznać szczerze, że historycy ukraińscy z powodu wielu przyczyn o obiektywnym i przede wszystkim subiektywnym charakterze, w ciągu długiego okresu nie badali dogłębnie ten nadzwyczaj sprzeczny i dramatyczny aspekt ukraińsko-polskich stosunków okresu II wojny światowej na odmianę historyków polskich, którzy dysponują różnorodnymi publikacjami w tej dziedzinie.

Wszystko to świadczy, iż dokładne badania naukowe ukraińsko-polskich stosunków, przede wszystkim w okresie II wojny światowej, jako jednego z najważniejszych przedmiotów utwierdzenia zaufania i osiągnięcia szczerego przymierza i porozumienia między ukraińskim i polskim narodami, nadal pozostaje bardzo ważnym i aktualnym zadaniem dla historyków. (...)

Ważnym pytaniem dnia dzisiejszego jest umożliwienie tendencji rozwoju i rozwiązania osobliwości rozbudowy dobrosąsiedzkich stosunków, przeanalizowania etnopolitycznych i socjalnodemograficznych źródeł różnic między Ukraińcami i Polakami, opierając się na myśl naukową ukraińskich i polskich naukowców, prześledzenia skutków różnic ukraińsko-polskich zgodnie z historyczną retrospekcją.

(...) Obecnie rozwój ukraińsko-polskiej współpracy ukierunkowany jest w nowy europejski nurt. „*Zdrowy rozsądek*, pisze J. Isajewycz, *podpowiada, że należy dołożyć wszelkich starań w kierunku wzajemnego porozumienia, wychowania społeczeństwa w takim duchu, aby polityzacja wspomnień o przeszłości nie stawała na przeszkodzie ku współpracy i przyjaźni*”.

Wierzymy, iż ukraiński i polski narody, nauczone dramatycznym doświadczeniem minionych stuleci, wykażą męstwo i mądrość, potrafią wyciągnąć dalekosiężne wnioski z tragicznych wydarzeń przeszłości i nie dopuszczą do ich powtórki, potrafią budować swoje wzajemne stosunki na zasadach głębokiego i szczerego poszanowania praw i godności narodowej każdego z nich”.

*Tłumaczenie z ukraińskiego
T. Dutkiewicz*

W tym roku po raz trzeci uczestniczyłam w Międzynarodowym Międzykonfesyjnym Seminarium *Arka*. Gdy pojechałam pierwszy raz, do końca nie wiedziałam, dokąd i dlaczego jadę. Wiedziałałam jedynie, że odbędzie się seminarium, a na jaki temat i jaka młodzież tam

przyjechała, dowiedziałam się już na miejscu. Na początku zdziwiło mnie to, że w takim miejscu jak klasztor, zebrali się ludzie różnych narodowości i wyznania religijnego. Ale wkrótce zrozumiałam, że o lepsze miejsce dla Seminarium trudno marzyć.

Przez cztery dni rozmawialiśmy na takie tematy, o których ludzie bardzo często zapominają. Rozmawialiśmy o historii 1939–1945 rr., nawiązując do teraźniejszości. Poznawaliśmy kulturę i obyczaje sąsiednich narodów, uczyliśmy się tolerancji w stosunku do ludzi. Profesorowie, którzy prowadzili wykłady, przybliżali nam tragedię tamtych lat, poznawaliśmy ludzi, którzy przeżyli wojnę, którzy chcieli opowiedzieć o swoich nadzwyczaj bolesnych wspomnieniach. Naszym zadaniem było jedynie wyciągnąć odpowiednie wnioski. Na pierwsze rzut oka jest to niezwykle proste zadanie, a zarazem jak trudne i istotne.

W tym seminarium najbardziej spodobало mi się to, iż mimo całodziennych wykładów, zbieraliśmy się wieczorami w niewielkim gronie i rozmawialiśmy o tym, co usłyszeliśmy. Zadawaliśmy sobie trudne dla nas pytania. Te, które nas drażyły. Opowiadaliśmy sobie nawzajem historie, które nam się przytrafiły, były to historie i trudne, i smutne, a także zabawne. W tym momencie byliśmy jak na spowiedzi, niektórzy nawet płakali. Może o dlatego wracam do tego miejsca, aby znów to wszystko jeszcze raz przeżyć. Abym znów mogła szczerze opowiedzieć o tym, co mnie boli, usłyszeć szczerą z ust ludzi, z którymi rozmawiam. Być pewną, że to, co ja mówię usłyszą moi koledzy.

W następnym roku było podobnie. Przyjechała młodzież z różnych stron Ukrainy. Tak samo poznawaliśmy historię Polaków, Ukraińców i Żydów, poznawaliśmy kulturę naszych trzech narodów (pomagały nam „dni narodowe”), poznawaliśmy nowych ludzi, poznawaliśmy siebie. Nieraz lektorzy, w nieco podstępny, ale

skuteczny sposób prowokowali nas do rozmowy. Jednego razu ta rozmowa była ćwiczeniem psychologicznym, innym razem to była dyskusja pod wpływem emocji, ale znów byliśmy otwarci na siebie. Mimo to, że nie znaliśmy się, ufaliśmy sobie.

Moim zdaniem, ciekawą rzeczą były właśnie dni narodowe. W dniu polskim, ukraińskim, żydowskim nie tylko poznawaliśmy obyczaje naszych sąsiadów, ale na jeden dzień stawaliśmy się nimi. Ja to najlepiej odczułam w dniu żydowskim, kiedy przed zachodem słońca rozpoczęliśmy szabat i spotykaliśmy sobotę. Wtedy wszyscy mężczyźni ubierali jarmułkę, witaliśmy się słowem „szalom” i śpiewaliśmy żydowskie piosenki. Przypuszczam, że nie znajdzie się takiego miejsca, gdzie spotkam się z czymś podobnym.

Kiedy po raz trzeci padła propozycja pojechać na seminarium, wiedziałam, że muszę. Nie wiem dlaczego, ale z Uniowa przyjeżdżam z nowymi siłami. Podczas seminarium ciągle słyszymy o tragediach niewinnych ludzi, o bestalskich mordach, oglądamy filmy, rozmawiamy z ludźmi, którzy przetrwali. Słuchając opowiadań naocznych świadków, często nie pojmujemy tego, co słyszymy, nie układa się w naszych umysłach, jak oni żyli, jak można było przesiedzieć kilka lat w piwnicy o wysokości 1 metr i nie widzieć świata Bożego. Nie uświadamiamy sobie tego. Uważam, że trzeba przeprowadzać podobne zajęcia dla młodych ludzi, bo nie każdy uświadamia cały ogrom tragedii, który przeżyli ci ludzie. A zrozumiawszy, zdobywamy pewność, że to piekło nigdy więcej się nie powtórzy. Wtedy cel naszego seminarium będzie osiągnięty.

Renata Durys

Wydarzenia Wołyńskie 1939–1944

W poszukiwaniu odpowiedzi na trudne pytania



Wrozdziale *Od autora* Profesor napisał „Mimo że od zakończenia wojny upłynęło sporo czasu, nie zostały wyjaśnione do końca źródła, motywy i skutki wydarzeń wołyńskich. Formułowane, tak z jednej, jak i z drugiej strony, oceny są często jednostronne i tendencyjne, zawierające interpretację pojedynczych faktów wyrwanych z całości procesu historycznego. Ukształtowały się odmienne obrazy tych wydarzeń, zauważa się różnice w przedstawianiu zaistniałych faktów. Z obu stron przyjmowany jest często wyidealizowany obraz wydarzeń z jednoczesnym przrzucaniem winy i odpowiedzialności na stronę przeciwną. W ten sposób powstają dwie różne historie wydarzeń wołyńskich, co staje się czynnikiem dzielącym i antagonizującym nasze narody, utrwała uprzedzenia i wzajemną nieufność, a w przyszłości może wyzwać działania konfliktogenne. (...)”

W swojej książce starałem się przedstawić chronologicznie przebieg wydarzeń na Wołyniu, zwracając szczególną uwagę na występujące między poszczególnymi zdarzeniami powiązania i zależności. Dążyłem do odtworzenia obiektywnego obrazu wydarzeń na Wołyniu, ze wskazaniem na ich przyczyny oraz skutki, a ukazując proces narastania konfliktu, podjąłem próbę odpowiedzi na pytania: kto zaczął i kto ponosi odpowiedzialność za tak krwawy jego przebieg. (...)

W tak ujętym opracowaniu starałem się wskazać źródła wielkiej tragedii Polaków oraz rolę, jaką odegrały struktury polskiego państwa podziemnego i społeczeństwo polskie Wołynia w obronie polskości, wiary i godności ludzkiej. Uważałem za swój obowiązek udokumentować zbrodniczą działalność OUN i UPA w czasie drugiej wojny światowej oraz zwrócić uwagę na moralną odpowiedzialność historyków i publicystów w sprawiedliwym przedstawieniu prawdy o tych wydarzeniach. Zdaję sobie sprawę z tego, że z historii walk o niepodległą Ukrainę nie da się wykreślić istnienia i działalności OUN i UPA. Ale działalność ta powinna być sprawiedliwie oceniona. Podjęta przez OUN i UPA eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej to nie tylko błąd polityczny kierownictwa OUN, ale zbrodnia mająca charakter ludobójstwa. Z punktu widzenia prawnego i moralnego ta działalność OUN i UPA stanowi zbrodnię przeciwko ludzkości i nie może być źródłem tradycji godnych do naśladowania obecnie i w przyszłości, powinna zostać odrzucona i zdecydowanie potępiona. Jest to potrzebne dla budowania dobrosąsiedzkich stosunków z niepodległą Ukrainą. Potrzebne jest zwłaszcza nowym pokoleniom Polaków i Ukraińców, którzy budować będą swoją przyszłość w jednoczącej się Europie”.



Mieszkańcy Huty Pieniackiej przed dokonaną zbrodnią 1944 r.





**CMENTARZ
W HUCIE PIENIACKIEJ
- ODNOWIONY STARANIEM
RADY OCHRONY PAMIĘCI
WALK I MĘCZEŃSTWA NARODU POLSKIEGO
I STOWARZYSZENIA "HUTA PIENIACKA"**





Swiatouspeńska



Ławra Uniowska

